# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5-go Lutego, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




## Wiadomości Zagraniczne.

**Straszny pożar.**

LONDYN, 28 stycznia.— Całe miasto pozostaje pod wrażeniem okropnego nieszczęścia jakie wydarzyło się w zakładzie Colney Hath dla obłąkanych kobiet.

Z niewiadomego powodu wybuchł w nocy w jednym z drewnianych budynków pożar i gęste kłęby dymu zapełniły w jednej chwili cały zakład, w którym spało sześćset kobiet chorych umysłowo. Pióro nie jest w stanie opisać tych strasznych scen jakie się działy. Wśród dymu i płomieni latały obłąkano kobiety nie wiedząc którędy uciec i jak się ratować. Kilkaset dozorczyń chorych i kilkunastu lekarzy dokonywali z poświęceniem życia bohaterskich czynów byle uratować nieszczęśliwe chore. Najtrudniej było z niesieniem pomocy tym, które cierpią ne manię samobójczą. Chciały się one rzucać w płomienie, a dozorczynie staczały z niemi formalne walki, by je wyratować. Kilkanaście z dozorczyń zostało przez chore pokaleczonych, a kilka z nich ma odgryzione palce.

Straż ogniowa dokazywała również cudów waleczności, ale wszystko nadaremnie, gdyż budynki drewniane paliły się jak stosy suchego drzewa.

Pięćdziesiąt kilka kobiet spalonych zostało na węgiel, a mnóstwo odniosło ciężkie rany z popalenia.

Nieprzeliczone tłumy ludzi otacza pogorzelisko. Dzienniki poranne przepełnione są opisami nieszczęścia i w namiętnych artykułach atakują zarząd miasta, któremu przedłożono dawniej raport o niebezpieczeństwie na jakie chorzy będą narażeni w razie ognia. Ale raport ten wrzucono do kosza.

Drzwi ratunkowe były tak pozamykane, że otworzyć ich nie było można, a aparaty sygnałowe i alarmowe wcale nie funkcyonowały.

* * *

**Bezczelny wyrok.**

POZNAN, 29 stycznia. — Powszechne oburzenie wywołał tutaj wyrok wydany na hr. Dąbskiego za postawienie przy drogach przerzynających jego majątek polskich drogowskazów.

Na próżno hr. Dąbski wykazał, że drogi te są jego prywatną własnością, że on utrzymuje je własnym kosztem i że takowe używane są tylko przez jego ludzi, którzy nie umieją czytać po niemiecku. Sąd zasądził hr. Dąbskiego na 1000 marek czyli $250 kary za ustawienie polskich drogowskazów i kazał je zaraz zamienić na niemieckie. W motywach wyroku powiedziano, że hr. Dąbski przekroczył zakaz, który obowiązuje w całem Ks. Poznańskiem i we wszystkich miastach przez Polaków zamieszkałych.

* * *

**Nowe ustawy cłowe.**

WIEDEN, 29 stycznia. — Przedłożony parlamentowi austryackiemu projekt ugody z Węgrami zawiera podwyższenie opłat od wszystkich prawie przedmiotów importowanych. Nawet od maszyn rolniczych opłacać trzeba będzie cło o jedną piątą wyższe od dotychczasowego.

PETERSBURG, 29go stycznia.—Ministeryum finansów ogłosiło nową taryfę cłową zawierającą dla wielu artykułów podwyższenie ceł.

W motywach do tej taryfy konstatuje minister skarbu, że Rosya musi wstąpić w ślady wszystkich państw europejskich, które dla ochrony przemysłu swego państwa podwyższają cła na obce towary.

Podajemy te telegramy głównie dlatego, ażeby zwrócić uwagę czytelników na coraz bardziej upadającą liczbę zwolenników idei wolnego handlu. Propagują ją u nas politykierzy demokratyczni, od których chyba mądrzejsi są ci mężowie stanu, którzy wszędzie zaprowadzają wyższe cła, broniąc przemysłu krajowego od najazdu obcego.

* * *

**Oryginalność.**

BERLIN, 28 stycznia. — Dziennik urzędowy dla marynarki ogłasza pismo cesarza Wilhelma nadające order za sługi kanonierce wojennej Iltis, która należała do okrętów biorących udział w ataku na fort Taku w Chinach w czerwcu roku 1900. Order ten ma być na zawsze przybity na głównym maszcie okrętu.

Jeżeli ten człowiek jest pełen zmysłów, to nie ma chyba waryatów na świecie.

* * *

**Ciekawa sprawa.**

BERLIN, 30 stycznia. — Aresztowano tu wczoraj hrabinę Izabellę Węzierską-Kwilecką na żądanie sądu kryminalnego, co wywołało ogromną sensacyę wśród tutejszych sfer arystokratycznych.

Miano zebrać mianowicie dowody, że hrabina chcąc zapewnić sobie posiadanie majątku Wróblewo w Ks. Poznańskiem obejmującego 10 tysięcy morgów gruntu idącego 15,000 dolarów rocznego dochodu, kupiła od jakiejś kobiety dziecko płci męskiej i podstawiła je za swoje.

Sprawa ta była już przed dwoma laty przedmiotem rozprawy sądowej na żądanie hr. Mieczysława Kwileckiego i jego syna Hektora, którzy rościli sobie pretensye do tego majątku i twierdzili, że dziecko to zostało podsunięte. Wówczas hrabinę uwolniono, ale obecnie miano znaleść tę kobietę, która swe dziecko hrabinie sprzedała.

Aresztowana i jej mąż przepędzili zimę w Berlinie i obracali się w sferach dworskich i arystokratycznych.

* * *

**Pomnik Fryca.**

BERLIN, 30 stycznia. — Wszystkie dzienniki donoszą, że na uroczystość odsłonięcia pomnika Fryderyka ma wyjechać deputacya oficerów niemieckich prowadzona przez operetkowego zwycięzcę w Chinach jenerała Walderse. Ale zarazem donoszą te dzienniki, że dotąd nie postanowił Wilhelm co do tego, czy wyśle na tę uroczystość jakiego księcia i wogóle nie wiadomo kiedy nastąpi odsłonięcie tego pomnika. Potwierdza się bowiem wiadomość, że z Washingtonu doniesiono, że sprawa cała musi być odłożoną na później, gdyż sprawa własności gruntu, na którym pomnik ma stanąć, nie jest załatwioną.

Dziennik polski berliński doniósł nawet, że Wilhelm nie chce, by pomnik stanął tam, gdzie rząd washingtoński miejsce dla takowego wyznaczył.

Więc rząd niemiecki musi czekać, aż z Washingtonu zawieje pomyślniejszy wiatr dla tej sprawy. Teraz więc jest właśnie dla Polaków pora do działania. Szczegóły podane w powyższym telegramie tutejszych dzienników niemieckich są dowodem, iż rząd washingtoński nie chce tego pomnika i szuka tylko pretekstu, by sprawę tę ubić. Więc niech Polacy zadanie to mu ułatwią.

* * *

**Polacy interpelują w Berlinie.**

BERLIN, 31 stycznia. — Koło polskie wniosło wczoraj po południu przez usta dr. Dziembowskiego interpelacyę do rządu niemieckiego z żądaniem, by ustały prześladowania i gwałty jakich się Niemcy na Polakach dopuszczają. Interpelacya utrzymana w tonie poważnym i stanowczym wykazuje szereg nadużyć przez władze pruskie dokonywanych.

Najbardziej nieludzkiem — rzekł dr. Dziembowski — i potępienia godnem jest usiłowanie wytępienia języka. W polskiej bibliotece Raczyńskich mianował cesarz bibliotekarzem Niemca, gwałcąc tem postanowienia zatwierdzone przez rząd aktu fundacyjnego, wedle którego Polak tylko może być bibliotekarzem.

Żandarmi pruscy nachodzą kościoły szpiegując czy Polacy nie śpiewają w nich pieśni narodowych, a cała ludność niemiecka bojkotuje polskich kupców i przemysłowców, zachęcając się otwarcie i jawnie, by w polskich składach nie kupowano towarów.

Listonosze niemieccy piszą obraźliwe słowa na listach polskich.

Młodzież nasza—zakończył mowca—pozbawioną jest również swych praw. Synowie nasi, którzy mają prawo do jednorocznej służby wojskowej, muszą służyć lat dwa dlatego tylko, że są Polakami. Jak długo więc trwać będzie ten system krzywd i bezprawia urągający prawom Boskim i ludzkim?

Gdy się uspokoiło nieco w izbie po wrażeniu wywołanem mową posła Dziembowskiego, zabrał głos minister dla spraw wewnętrznych Posadowski, oświadczając, że rząd nie uznaje wcale kwestyi polskiej, ani narodu polskiego i że Księstwo Poznańskie tak długo będzie prowincyą pruską, jak długo jeden żołnierz niemiecki będzie w polu. Zresztą sprawa ta nie należy zdaniem ministra do parlamentu, ale do sejmu pruskiego.

Minister wojny Gossler odpowiedział, że procesowano rzeczywiście 60 młodzieńców polskich za należenie do tajnego stowarzyszenia. Ponieważ dowiedziono im, że składali przysięgę na wierność ojczyźnie i na pracę celem wywalczenia dla niej wolności, przeto zasądzeni zostali na kilkomiesięczne więzienie i na dwuletnią służbę wojskową.

Grobowa cisza zapanowała w sali po tych słowach. Każdy z trochę uczciwszych Niemców musiał sobie zapewne mówić w myśli, że przecież ten rząd pruski jest strasznie nikczemny.

* * *

**W Maroko spokój.**

TANGIER, Maroko, 2 lutego.—Sultan w Maroko pobił na głowę wojska pretendenta do tronu, a jego samego schwycił w niewolę.

Zwycięstwo to, zawdzięcza sułtan głównie temu, że udało mu się napaść na obóz nieprzyjacielski niespodziewanie pod osłoną nocy.

Inne telegramy donoszą, że pretendent Bu Hamara został zabity. W całym kraju panuje ogromna radość z powodu tego zwycięstwa.

* * *

**Trust w Galicyi.**

LWOW, 2 lutego.—Trust naftowy Rockefellera nawiązał rokowania ze związkiem galicyjskich właścicieli kopalń ropy o nabycie kilkudziesięciu istniejących kopalń i kilku rafineryi.

Cena przez króla naftowego ofiarowana wynosi 50 milionów koron czyli 10 milionów dolarów, ale w tej sumie nie są objęte największe kopalnie będące własnością banków wiedeńskich i węgierskich.

Układy te prowadzi Amerykanin McGarvey, który 20 lat temu przybył do Jasła z Pennsylvanii jako dzienny zarobnik, a dziś ma kilka milionów majątku. Jego to głównie usiłowaniom przypisać należy, że śp. Szczepanowski dał się skłonić do eksportowania nafty do Niemiec po tańszych cenach, byle pobić konkurencyę amerykańską.

Obecnie nafta galicyjska coraz skuteczniej wypiera naftę amerykańską z Niemiec i ten fakt skłonił Rockefellera do wdrożenia układów, o których niniejszy telegram donosi.

* * *

**Sytuacya na Bałkanach.**

WIEDEN, 2go lutego. — Tutejsze koła polityczne są ogromnie zaniepokojone położeniem rzeczy na półwyspie bałkańskim.

Powstanie w Macedonii wybuchnie z wiosną z całą siłą, a Bulgarya i Serbia także się zbroją. Mimo zaprzeczeń pewnem jest, że i w Austryi czynią przygotowania do mobilizacyi, zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że strzał na Bałkanie może wywołać wojnę, która kartę Europy zmieni gruntownie.

Dzisiaj interpelować będą w radzie państwa rząd, czy to jest prawdą, że za pobytu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Lamsdorfa zawarł on z hr. Gołuchowskim umowę co do zgodnego postępowania wobec Turcyi w razie, jeżeli sułtan nie zechce wprowadzić w Macedonii żądanych reform.

PETERSBURG, 2 lutego. — Dzienniki urzędowe podają szczegóły o okrucieństwach dokonywanych przez Turków w Macedonii i ręczą za prawdziwość swych wiadomości.

Wojska tureckie schwytały w Goolewo 38 chłopów, którzy pod osobistem kierownictwem dowódzcy tureckiego byli torturowani ogniem i musieli patrzeć się na to, jak ich budynki palono, a na ich żonach i córkach dopuszczano się gwałtów. W wielu innych miejscowościach takich samych okrucieństw dopuszczają się Turcy.

Sułtan jest głuchy na wszelkie żądania wprowadzenia reform, a zachodzi podejrzenie, że Anglia i Niemcy tajemnie go w tem popierają, chcąc doprowadzić do wybuchu.

## Kwestya wenezuelska.

WASHIGGTON, 29 stycznia. — Ambasador angielski, włoski i reprezentant niemiecki przybyli wczoraj wieczorem do posła Bowena, reprezentanta Wenezueli i konferowali z nim do godziny 12.30 po północy.

Jeszcze nie ułożono nic w sprawie zaprzestania blokady; wiadomo tylko, że reprezentanci mocarstw przed konferencyą jeszcze telegrafowali do swych rządów, radząc usilnie, by blokadę zniesiono. Rozstrzygnięcie tej sprawy zależy od wskazówek rządów mocarstw interesowanych.

PARYZ, 29 stycznia. — Rząd francuski zajmuje wobec kwestyi wenezuelskiej takie stanowisko, iż życzy sobie, aby pretensye francuskie były uważane niejako za pierwszą hipotekę i zaspokojone pierwsze. Rząd mniema, że wystarczy domagać się 40 procent poborów cłowych, by wszystkie pretensye wszystkich rządów mogły być zaspokojone.

WASHINGTON, 30 stycznia.—Sprawa wenezuelska nie postąpiła ani o krok naprzód. Niemcy, Anglia i Włochy żądają, aby przedewszystkiem ich pretensye były zaspokojene. Francya i inni wierzyciele sprzeciwiają się temu i żądają, aby wszystkich za równo traktowano.

Ponieważ minister Bowen nie może zastosować się do życzeń Niemiec i Anglii, więc rokowania na razie zostały wstrzymane. Wenezuela broni się tem, że jest obecnie między młotem a kowadłem. Wobec tego wszyscy z zaciekawieniem oczekują akcyi senatorskiej komisyi do spraw zagranicznych, która dziś odbędzie posiedzenie swoje. Komisya ta uchwaliła już pomnożyć obsługę armat nadbrzeżnych i przyszła do konkluzyi, że rząd Stanów Zjednoczonych powinien dać do zrozumienia komu należy, iż rzeczpospolita ta podtrzyma honor swój wszelkim kosztem i ofiarami, iż Niemcom nie pozwoli się poniżać rządu amerykańskiego.

Nie wiadomo teraz, czy uda się rozwiązać sprawę wenezuelską bez przedłożenia jej trybunałowi międzynarodowemu w Hadze.

LONDYN, 30 stycznia.— Anglia, Niemcy i Włochy wysłały wspólną notę na ręce Bowena, zawiadamiając go, że nie przystają na warunki prezydenta Castro, aby wszyscy wierzyciele byli traktowani na równi.

Jeśli Castro nie przedłoży przez Bowena nowych warunków, rokowania mogą się przeciągnąć w nieskończoność.

WASHINGTON, 31 stycznia.—Sprawa wenezuelska może się skończyć nową koalicyą polityczną, a mianowicie przymierzem Stanów Zjednoczonych z Francyą i Rosyą. Rezultatem takiego przymierza może być kompletna zmiana geografii. Trzech sprzymierzeńców: Anglia, Niemcy i Włochy podjęli wspólną akcyę w Wenezueli takich rozmiarów, że inne państwa muszą się połączyć w obronie wspólnych interesów.

Anglia, Niemcy i Włochy zdeklarowały, że ich pretensye muszą być przedewszystkiem zaspokojone.

Pretensye Francyi do Wenezueli są dawniejszej daty i słuszniejsze niż angielskie i niemieckie, a jednak Francya nie wysłała statków wojennych, aby bombardowaniem miast portowych zmusić rząd wenezuelski do spłacenia długu. I Stany Zjednoczone mają słuszne pretensye do Wenezueli, a przecież nie splamiły się żadną brutalną akcyą na tamtejszych wodach.

Sprzymierzone mocarstwa nie odpowiedziały jeszcze na ostatnią propozycyę Bowena. Ambasador angielski wysłał długi telegram do swego rządu. W każdym razie jeżeli sprzymierzeńcy odrzucą propozycyę wenezuelską, Bowen zwróci uwagę przedstawicielom innych mocarstw, które także mają pretensye do Wenezueli, że trójprzymierze, Anglia, Niemcy i Włochy zmusić chcą Wenezuelę do przyjęcia planu, który wszystkim innym państwom, zostającym po za trójprzymierzem zaszkodzi. Wtedy Francya zaprotestuje w Londynie, Berlinie i Rzymie przeciw zerwaniu ugody, jaką dawniej już zawarła była z rządem wenezuelskim.

Francya już sondowała opinię rządu amerykańskiego, aby dowiedzieć się, czy i jakie istnieją wspólne interesy między temi dwoma rządami.

Stany Zjednoczone i Francya drogą sądową już zapewniły sobie zaspokojenie pretensyi swoich w czasie oznaczonym. Rząd Stanów Zjed. nie spodziewa się rychłej akcyi wojennej, jednakowoż chce być przygotowany na wszelką ewentualność.

Na posiedzeniu gabinetu zatwierdzono akcyę podjętą w kongresie, celem udoskonalenia fortyfikacyi nadbrzeżnych.

WASHINGTON, 3 lutego.—Minister Bowen wysłał stanowczą odpowiedź Anglii, Niemcom i Włochom, że w imieniu rządu wenezuelskiego nie przyjmie ich pretensyi co do odszkodowania z pominięciem innych państw.

Bowen w końcu swej noty poleca oddać sprawę trybunałowi rozjemczemu w Hadze i żąda natychmiastowego zniesienia blokady w Wenezueli.

Podobną notę wręczył ambasadorowi angielskiemu, sekretarz stanu Hay. Francya idzie ręka w rękę z Ameryką.

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | KURS | PORTORYUM |
|---|---|---|
| **MARKA**—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska | 24 40/100 | 15c |
| **KORONA** —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier | 20 92/100 | 25c |
| **RUBEL**— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem | 52 75/100 | 25c |
| **FRANK**—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii | 18 88/100 | 15c |
| **GULDEN**—do Holandyi | 42 1/2 | 25c |
| **KRONER**—do Danii, Szwecyi i Norwegii | 27 33/100 | 25c |
| **LIRA**—do Włoch | 19 80/100 | 25c |

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

## Kalendarz Tygodniowy.

6 P. Doroty p. i m., Tytusa.
7 S. Romualda i Ryszarda.
8 N. Jana z Maty, wyznawcy.
9 P. Apolonii p. i m.
10 W. Scholastyki p., Wilhelma.
11 Sr. Łazarza, Eufroz., Lucyus.
12 C. Eulalii p., Gaudentego m.

## WIADOMOŚCI Z POLSKI.

### Królestwo Polskie.

WARSZAWA. —Właściciel kamienicy przy ul. Kruczej l. 41, p. Kowalski, korzystając z niezapełnionych luk u góry pomiędzy oknami, poumieszczał tam popiersia Mickiewicza, Słowackiego, Pola, Sienkiewicza i innych sławnych Polaków. Komisarz cyrkułu IXgo zrobił z tego powodu doniesienie do sądu. Sędzia powiatowy 8go rewiru uznał oskarżenie za bezpodstawne, gdyż dom wybudowany został według stwierdzonego planu i rzekł, że zapełnianie pustych miejsc na budynku wizerunkami sławnych ludzi, nie stanowi żadnego przekroczenia. Komisarz policyi wniósł skargę apelacyjną; wskutek tego zjazd sędziów przychylił się do wywodów komisarza, wyrok pierwszego sędziego uchylił i skazał właściciela domu na 5 rubli grzywny lub dwa dni aresztu.

WARSZAWA. — Leon XIII, przychylając się do prośby ks. arcybiskupa warszawskiego, udzielił godności prałatów: ks. Adolfowi Jełowickiemu i Ludwikowi Dąbrowskiemu, proboszczowi parafii Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Godności szambelanów Jego Świątobliwości otrzymali: ks. wiceregens Stanisław Gall, były kapelan arcybiskupi, ks. Wicenty Tymieniecki, ks. Franciszek Szamota i Mikołaj Skrzypkowski, proboszcz w Skierniewicach. Papież równocześnie obdarzył orderami św. Grzegorza adwokatów konsystorskich pp. S. Próchnika i A. Rembielińskiego, a orderem "Pro ecclesia et pontifice", p. Adama Juczynowskiego, profesora seminaryum duchownego w Warszawie.

WARSZAWA. — Pod pewnemi względami hasło ograniczenia stosunków niemieckich wydało dobre owoce. W sklepach i składach jest daleko więcej wytworów krajowych sprzedawanych bez osłon pod firmą krajową. Wiemy też o licznych wypadkach zamawiania w fabrykach masowo różnych takich konstrukcyi i urządzeń, które dawniej z Niemiec sprowadzano. Szczególniej ustał zwyczaj zaopatrywania się w rozmaite potrzeby podczas przejazdów przez Niemcy. Nakoniec słyszeliśmy o kilku działach nowych przemysłów, głównie średniej (nie wielko-przemysłowej) produkcyi, które zrodziły się wśród atmosfery ograniczania handlu z Niemcami, i przemysły te dobrze już prosperują. Hasło walki z handlem niemieckim nie pozostało więc bez dodatniego wpływu, lecz tylko w takim zakresie, w jakim jego skutki realne przewidywać można było. Oczywiście akcya ta nie jest w pełni ukończona. To i owo czynić jeszcze można i należy, aby dalej dążyć do uniezależnienia naszego handlu".

WARSZAWA. — S. p. Ludwik Dobrowolski, brat ś. p. Franciszka, byłego redaktora "Dziennika Poznańskiego," zmarł w wiosce rodzinnej Suchym Pniu pod Gombinem w Królestwie Polskiem. Zmarły był gorliwym patryotą i brał żywy udział we wszystkich potrzebach nieszczęśliwej ojczyzny. Niech ta ziemia, którą tak ukochał, będzie mu lekką!

### Wielkie Ks. Poznańskie.

GNIEZNO.—Józef Chociszewski w Gnieźnie znowu poszedł do więzienia na sześć tygodni za to, że gdy zastępował redaktora "Lecha," znalazło się w tem piśmie doniesienie o skatowaniu jednej dziewczynki w szkole przez nauczyciela Niemca. Rodzice jej ten wypadek opisali z wymienieniem służącej, która zaprzysięgła pobicie dziecka, co zresztą było niezaprzeczalnym faktem. Mimoto sąd niemiecki matkę dziewczynki skazał na 100 m. kary, odpowiedzialnego redaktora "Lecha" na 2 tygodnie więzienia, a zastępcę redaktora Chociszewskiego na 6 tygodni więzienia za podburzanie przeciw Niemcom.

Zasłużony ten pisarz ludowy, nad którym znęcają się Niemcy w barbarzyński sposób, przesiedział już bowiem w pruskich więzieniach przeszło 5 lat za te niby przestępstwa prasowe, zasługuje więc na poparcie ze strony społeczeństwa. Naprzód odpokutował w więzieniu za umieszczenie w śpiewniku znanego wiersza: "Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca", a potem już ciągle włóczyli go Prusacy po sądach i więzieniach za lada patryotyczny artykuł, i znęcali się w najdzikszy sposób, zabraniając mu przynoszenia żywności z domu i zatrudniania się czytaniem i pisaniem.

POZNAN.—Przy zamku królewskim w Poznaniu, według doniesień gazet niemieckich, ma stanąć także teatr i dom towarzyski. Te trzy budynki otoczone być mają parkiem. W tym celu naczelny prezydent zarezerwował 12 mórg z terenu fortecznego pomiędzy fortem Tietzen a bramą Królewską.

POZNAN. — W poznańskim urzędzie stanu cywilnego zapisano w roku 1902: 4579 dzieci nowonarodzonych. Dzieci katolickich urodziło się 3310, luterskich 1042, żydowskich 1102; w tych liczbach nie podano dzieci nieżywo narodzonych. Par bliźniąt urodziło się 61. Ze zmarłych osób było 1397 męskich a 1152 żeńskie (w tych liczbach nie podano dzieci nieżywo narodzonych). Między zmarłemi osobami było 1811 katolickich, 644 luterskich a 93 żydowskie. Z dzieci nieżywo narodzonych było 69 chłopców a 56 dziewcząt. Z par, które się połączyły związkiem małżeńskim, było 594 katolickich, 233 luterskich, a 47 żydowskich. W 38 przypadach był mąż lutrem, a żona katoliczką, w 34 przypadkach mąż katolikiem, żona luterką, w 8 przypadkach mąż lutrem, a żona żydówką, w jednym przypadku mąż nazwał się katolikiem, a żona żydówką.

POZNAN.—Telefoniczne połączenie Poznania z Lignicą zostało z dniem 1 z. m. uskutecznione. Zwyczajna trzyminutowa rozmowa kosztuje 1 m.

INOWROCŁAW.— Sąd ławniczy w Inowrocławiu uwolnił od winy i kary gościnnego p. Antoniego Kłobuchowskiego z Szadłowic, któremu w październiku r. z. komisarz powodowy nałożył mandat karny na 30 mr. za wzbranianie się wypisania swego imienia w tłumaczeniu niemieckiem lub ostatecznie łacińskiem na godle swego interesu.

POZNAN —W miejsce wystawionego w pobliżu poczty przez ś. p. hr. Edwarda Raczyńskiego pomnika znanego hydropaty Prismnitza, ma według informacyi "Dziennika Berlińskiego" stanąć wielka fontanna z figurami, przedstawiającemi kolonizatorską działalność zakonu krzyżaków. Plan ten powzięto podczas festynów wrześniowych.

POZNAN.— Przed sądem ławniczym w Inowrocławiu rozstrzygnięto w tych dniach sprawę, wytoczoną przez władzę policyjną przeciwko właścicielowi apteki p. Wincentemu Wąsowiczowi o wzbranianie się wypisania swego imienia w tłomaczeniu niemieckiem lub łacińskiem na tabliczce wymieniającej właściciela.

Policya żądała w końcu wypisania imienia według brzmienia łacińskiego w metryce: "Vincentius", na co oskarżony nie chciał się zgodzić. Sprawa oparła się o sąd ławników, który oskarżonego uwolnił od winy i kary, gdyż nie można zmuszać tych, co mają metryki wypisane w języku łacińskim, do używania imion łacińskich, kiedy je przecież podano przy chrzcie po polsku.

### Prusy Wschodnie i Zach.

CHOJNICE.— W tych dniach chłopcy zakładu poprawnego w Chojnicach podnieśli bunt. Rokosz wybuchł najprzód w warsztacie krawieckim. Na umówiony znak rzucili się wszyscy, uzbrojeni w kto co miał na dozorcę i poranili go okropnie. Dozorca miał tyle przytomności, że uciekł zaryglowawszy drzwi. Ale zamkniętym przybyli w pomoc rokoszanie z innych izb robotniczych. Kiedy przybyli urzędnicy, młodzi więźniowie w zwartych szeregach zajęli groźną postawę. Dopiero kiedy dozorcy dobyli broni siecznej, zapał rokoszan ostygł, prócz czterech, którzy bronili się zaciekle. Ubezwładniono ich. Pobudką buntu było to, że surowa piecza zakładu poprawnego obmierzła uwięzionym, a za pomocą buntu chcieli się wydostać z zakładu poprawczego do—więzienia, bo tam, ich zdaniem, mieliby lżej i więcej wolności.

### Górny Szląsk.

OPOLE.—W okresie ucisku i ciężkiej walki, jaką stacza obecnie żywioł polski na Górnym Szląsku, pocieszającym objawem żywotności narodowej jest budzące się z niepohamowaną wprost siłą poczucie narodowe wśród tamtejszej ludności polskiej. Podczas gdy dwadzieścia lat temu rzadkością był szlązak mówiący zrozumiałym polskim językiem, dziś z radością stwierdzić wypada, że do wyjątków należą szlązacy niepoprawnie ojczystym językiem władający. Wzmożone usiłowanie prasy polskiej, liczącej na Górnym Szląsku kilkaset tysięcy prenumeratorów świadczą o rozbudzonej w tym kierunku wiadomości narodowej. Od niedawna usiłowania te zyskały nową podporę w zakładanych tam coraz gęściej teatrach amatorskich ludowych, które od kilku lat krzewią z dobrem powodzeniem kult ojczystego języka, posługując się przeważnie swą własną literaturą, na miejscowych stosunkach wzorowaną.

Przed kilku dniami wystąpiła przed krakowską publicznością drużyna amatorskiego teatru ludowego z Gliwic, dając przedstawienie na korzyść budowy domu polskiego na Górnym Szląsku. Towarzystwo gliwickie przedstawiło dwa obrazki sceniczne szlązaka Piotra Kołodzieja p. t. "Sąsiedzi" i "Bogata wdowa." Treść ich dydaktyczna umoralniająca opiera się na wątłej wprawdzie bajce, ale przepojona jest szlachetną tendencyą i prostemi środkami wywołuje cel zamierzony. Pierwsza z nich opowiada o zgubnych skutkach niezgody sąsiedzkiej, manii procesowania się; druga o smutnych kolejach zamożnej wdowy, która pada ofiarą wyzyskiwacza-zalotnika.

Obydwie sztuczki odegrali amatorowie składnie, okraszając akcyę śpiewami.

Licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła wykonawcom oklasków za ich najlepsze chęci. W widowni było kilka kobiet górnoszląskich w barwnych strojach ludowych.

WROCŁAW.—Biblioteki germanizatorskie otwietrają obecnie na całym Szląsku; istnieje ich tam dotąd 58. W Opolu otwarto w tych dniach nową taką bibliotekę i urządzono zarazem wieczorek germanizacyjny. Prezes rejencyi opolskiej wyznaczył dla tej biblioteki 1000 marek z funduszu dyspozycyjnego.

### Galicya.

LWOW.— W sprawie kar wojskowych zamieszcza "Przyjaciel Ludu" następujące wskazówki dla interesowanych:

W czasie podróży po Ameryce przekonał się poseł Stapiński dobitnie, że dziesiątki tysięcy wychodźców ociągają się z powrotem do Ojczyzny jedynie z obawy przed karami wojskowemi. Na każdem prawie zgromadzeniu licznie, po kilkaset zgłaszali się ci ludzie do p. Stapińskiego i oświadczali się z gotowością powrotu, skoro tylko otrzymają zapewnienie, że nie będą ich żandarmi ze wsi porywać i po garnizonach włóczyć, jak dotychczas bywało i bywa, zwłaszcza w tych powiatach, gdzie starostowie są nieograniczonymi władzcami. Poseł Stapiński przyrzekł stęsknionym za Ojczyzną wygnańcom, że skoro tylko wróci do kraju, rozpocznie o to starania. Dlatego nawet po części tak się pospieszył z powrotem, aby skorzystać ze sposobności zgromadzenia Sejmu. Jakoż zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu, 29. grudnia, postawił znany czytelnikom "Przyjaciela" wniosek w tej sprawie. Wniosek powitali wszyscy posłowie z uznaniem i nie ulega wątpliwości, że na poparcie Sejmu można liczyć. Skoro tylko nastanie dłuższa sesya, z pewnością stosowna uchwała sejmowa będzie powzięta. Namiestnik hr. Piniński, zapytany przez p. Stapińskiego o zdanie w tej rzeczy, oznajmił, że jakieś ogólne rozporządzenie trudno będzie przeprowadzić. Natomiast w poszczególnych wypadkach gdzie zachodzą godne uwzględnienia okoliczności, można liczyć na jego poparcie i na względność dotyczących władz wojskowych. Na to oznajmił poseł Stapiński, że z końcem miesiąca lutego br. przedłoży p. namiestnikowi spis tych, którzy rychło wrócić pragną, a którzy powinni być uwzględnieni.

Teraz idzie o to, aby spis ten był ile możności liczny i dokładny. Trzeba mianowicie, aby ci wszyscy wychodźcy, którzy mają rachunki z wojskowością, nadesłali czem prędzej, a najpóźniej do końca lutego, na ręce posła Stapińskiego we Lwowie w formie listu, odpowiedź na następujące pytania:

1) Imię i nazwisko wychodźcy. 2) Zkąd pochodzi (dokładnie podać gminę przynależności tu w kraju i powiat)? 3) Jak na imię ojcu i matce? czem się trudnią (jaki majątek)? ile jest wszystkich dzieci i w jakim wieku? 4) W którym roku i miesiącu wychodźca wyjechał z kraju? ile miał podówczas lat? co go spowodowało do wyjazdu? 5) Czy wyjechał za paszportem, czy bez paszportu? 6) Gdzie przebywał na wychodźtwie (w którem państwie i w jakiej miejscowości)? co porabiał? jaką pobierał płacę? ile zaoszczędził? (ile posłał do kraju? na co? ile przywiezie pieniędzy jeżeli będzie mógł swobodnie wrócić? czem się chce trudnić po powrocie? 7) Kiedy pragnie wrócić i dokąd? Czy ma żonę i dzieci (ile)? 8) Inne okoliczności, któreby przemawiały za uwzględnieniem i darowaniem kary. 9) Czy wychodźca upoważnia posła Stapińskiego, aby się zwrócił do władz o wyjednanie darowania kary?

List taki niechaj ile możności napisze sam wychodźca, a nie trzeba chodzić po żadnych adwokatach i wyrzucać pieniędzy.

KRAKOW. — Znikła jedna z najczystszych i najszlachetniejszych postaci polskiego społeczeństwa śp. ks. Wacław Nowakowski. Typ to był wybitny, jakich się już dzisiaj nie spotyka: typ księdza patryoty i szczerego demokraty, gotowego wszystko oddać dla wiary i Ojczyzny, nie tylko dla ludu polskiego, ale dla trzech zjednoczonych ludów Polski, Litwy i Rusi, nienawidzącego wszelki fałsz, wszelką obłudę i nie wchodzącego nigdzie i nigdy w żadne kompromisy z gniotącą nas przemocą. Przytem w tym słodkim i pokornym a zarazem niezłomnym zakonniku były skarby wiedzy, był ogrom skrzętnej i aż do śmierci nieustającej naukowej pracy dla dobra ukochanej Ojczyzny, której całe życie poświęcił, której był gotów poświęcić jeszcze dziesięć razy tyle, gdyby tego od niego zażądała.

S. p. ks. Wacław Nowakowski urodził się 19 lipca 1829 roku w Bobrówce. Był synem Łukasza i Klotyldy z Korzeliskich, właścicieli Bobrówki biorących żywy udział w ówczesnym ruchu narodowym. Od wczesnej młodości objawiał się u niego pewien zmysł ascetyczny, którego objawem było wstąpienie jego do zakonu OO. Kapucynów w Lubartowie w r. 1860. Tutaj, a potem w Lublinie odbywał nowicyat. W Lublinie zaskoczyły go wypadki roku 1863, w których od samego początkku wybitną, nieraz decydującą grał rolę. Suknia zakonnika zdawała się go chronić przed pościgiem rosyjskim i dla tego najważniejsze misye organizacyjne w Lubelskiem i we wschodnich prowincyach Polski w jego składano ręce.

Przez nieostrożność a może i zdradę, dostał się w r. 1864 w ręce Moskali i skazany został na "posielenie" w Syberyi. W pochodzie etapowym spotkał się śp. ks. Wacław na jednym z etapów z pochodem wysłańców do ciężkich robót. W pochodzie tym był jego brat rodzony Karol, artysta malarz, b. uczeń szkoły sztuk pięknych, aresztowany już w r. 1861 podczas pamiętnych manifestacyi, których był głównym organizatorem skazany na ciężkie roboty w kopalniach. Ponieważ Karol już wówczas miał suchoty i był osłabionym, ś. p. ks. Wacław przekupił konwój, zamienił się ze swym bratem i poszedł do ciężkich robót w Irkucku i Usoli, brat zaś Karol pozostał na "posieleniu" w Irkucku, gdzie po kilku latach umarł.

Ks. Wacław pracował tymczasem w kopalniach, a wspomnienia z tych czasów skreślił pod pseudonimem "Edwarda z Sulgostowa" w obrazku pt. "Wilia w Usoli".

Po śmierci brata Karola wylegitymował się i został zasłany na "posielenie" do Tunki, głównego miejsca zasyłki dla duchowieństwa, gdzie wówczas znajdowało się około 160 księży. I z tego okresu zostawił ks. Wacław ciekawe wspomnienie w książeczce o Tunce.

Z Syberyi uwolniony, internowany był w Odessie, skąd udało mu się schronić zrazu na Wołyń i Podole, później do Galicyi, skąd znowu zwrócił się do Poznania i Paryża. Tutaj wstąpił do klasztoru Trapistów; gdy jednak charakter tego zakonu nie odpowiadał jego intencyom, wystąpił z niego i po dłuższej tułaczce emigracyjnej znalazł się w klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie w r. 1878. W dwa lata później, 1go lutego 1880 r., wyświęcony został na kapłana przez ś. p. Kardynała Dunajewskiego i od tego czasu nie opuszczał Krakowa, cały czas wolny poświęcając pracom literackim. Niektóre z nich opatrywał podpisem "Edwarda z Sulgostowa".

Zasłużona cześć całego społeczeństwa polskiego towarzyszyć będzie pamięci tego patryoty i zacnego kapłana polskiego.



A. Kordyrzanka ma paczkę na ekspresie w Youngstown, Ohio.

# PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

## KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.)

(Ciąg dalszy).

Tak rozmawiając, nie pilnując drogi,
Błądzili kilka godzin w okolicy,
Blisko spokojnych jeziora wybrzeży·
Już ranek: pora wracać do stolicy:
Stają—głos jakiś—skąd—z narożnej wieży:
Słuchają pilnie:—to głos pustelnicy.
W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
Jakaś nieznana pobożna niewiasta,
Zdala przybywszy do Maryi miasta—
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
Czy skażonego sumienia wyrzuty—
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia,
I tu znalazła grobowiec za życia.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani:
Wreszcie, stałością prośby przełamani,
Dali jej w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem,
Na próg zwalono cegły i kamienie:
Została sama z myślami i Bogiem,
I bramę, co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,
Kędy pobożny lud słał pożywienie,
A niebo wietrzyk i dzienne promienie.
Biedna grzesznico! Czyż nienawiść świata
Do tyla umysł skołatała młody,
Że się obawiasz słońca i pogody?
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,
Nikt jej nie widział przy okienku wieży,
Oglądać niebo w pogodnej ozdobie,
I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,
I stokroć milsze swoich bliźnich twarze.

Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu:
Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzyma,
Gdy nocą przy jej błąka się ukryciu:
Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma,
Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.
I z pruskich wiosek, gdy zebrane dzieci
Igrają w wieczór u bliskiej dąbrowy,
Natenczas z okna coś białego świeci,
Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzenki:
Czy to jej włosa pukiel bursztynowy,
Czyli to połysk drobnej, śnieżnej ręki,
Błogosławiącej niewiniątek głowy — —
Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał:
"Tyś Konrad!—Przebóg, spełnione wyroki!
Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!—
Czyż nie poznają?—Ukrywasz daremnie—
Chociażbyś jak wąż inne przybrał ciało:
Jeszczeby w twojej duszy pozostało
Wiele dawnego—wszak zostało we mnie!
Chociażbyś wrócił po twoim pogrzebie,
Jeszcze Krzyżacy poznaliby ciebie."—
Słucha rycerstwo: to głos pustelnicy!
Spojrzą na kratę: zda się pochylona,
Zda się ku ziemi wyciągać ramiona—
Do kogóż?—Pusto w całej okolicy.
Zdaleka tylko jakiś blask uderza,
N[illegible] płomyka stalowej przyłbicy,
I cień na ziemi—czy to płaszcz rycerza?
Już znikło.—Pewnie złudzenie źrenicy,
Pewnie jutrzenki błysnął wzrok rumiany,
Po ziemi ranne przemknęły tumany.

"Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom:
Pewnie wyroki niebios nas przywiodły:
Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.
Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie:
Konrad dzielnego imię Wallenroda!—
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda:
Słowo rycerskie: na jutrzejszej radzie,
On mistrzem naszym!"—"Zgoda, krzykną, zgoda!"

I poszli krzycząc. Długo po dolinie
Odgłos tryumfu i radości bije:
"Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!
Niech żyje Zakon, niech pogaństwo zginie!"

Halban pozostał mocno zamyślony:
Na wołających okiem wzgardy rzucił,
Spojrzał ku wieży, cichemi tony
Taką piosenkę odchodząc zanucił:

### PIEŚŃ.

Wilija, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica:
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej kowieńskiej dolinie,
Śród tulipanów i narcyzów płynie:
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż krasniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego oblubieńca:
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwycił ramiona.
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza—

I ciebie równie przychodzień oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali
Ale smutniejsza—ale sama jedna.—

Serce i potok ostrzegać daremnie!
Dziewica kocha, i Wilija bieży:
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.—

### III.

Gdy mistrz praw świętych ucałował księgi,
Skończył modlitwę i wziął od komtura
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi:
Wzniósł dumne czoło. Chociaż troski chmura
Ciężyła nad niem, w koło okiem strzelił,
W którem się radość na pół z gniewem żarzy—
I, niewidziany gość na jego twarzy,
Uśmiech przeleciał, słaby i znikomy:
Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił,
Zwiastując razem wschód słońca i gromy.

Ten zapał mistrza, to groźne oblicze
Napełnia serca otuchą, nadzieją:
Widzą przed sobą bitwy i zdobycze,
I hojnie w myśli krew pogańską leją.
Takiemu władcy któż dostoi kroku?
Któż się nie zlęknie jego szabli, wzroku?
Drżyjcie Litwini! już się chwila zbliża,
Gdy z murów Wilna błyśnie znamię krzyża.

Nadzieje próżne. Cieką dni, tygodnie,
Upłynął cały długi rok w pokoju,
Litwa zagraża: Wallenrod, niegodnie,
Ani sam walczy, ani szle do boju;
A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,
Stary porządek wywraca opacznie.
Woła, że Zakon z świętych wyszedł karbów,
Że bracia gwałcą przysiężone śluby:
Módlmy się, woła, wyrzeczmy się skarbów,
Szukajmy w cnotach i pokoju chluby.
Narzuca posty, pokuty, ciężary,
Uciech, wygody niewinnej zaprzecza,
Lada grzech ściga najsroższemi kary
Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Tymczasem Litwin, co przed laty zdala
Omijał bramy zakonnej stolicy,
Teraz do koła wsi co noc podpala,
I lud bezbronny chwyta z okolicy.
Pod samym zamkiem dumnie się przechwala,
Że idzie na mszę do mistrza kaplicy—
Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu
Drżały na straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Kiedyż być może czas lepszy do wojny!
Litwa szarpana wewnętrzną niezgodą:
Stąd dzielny Rusin, stąd Lach niespokojny,
Stąd krymskie hany lud potężny wiodą.
Witołd, zepchnięty od Jagiełły z tronu,
Przyjechał szukać opieki Zakonu,
W nagrodę skarby i ziemie przyrzeka:
O wsparcie dotąd nadaremnie czeka.

Szemrają bracia, gromadzi się rada:
Mistrza nie widać. Halban stary bieży:
W zamku, w kaplicy nie znalazł Konrada.
Gdzie on? zapewne u narożnej wieży.
Śledzili bracia nocne jego kroki:
Wszystkim wiadomo: każdego wieczora,
Gdy ziemię grubsze osłaniają mroki,
On idzie błądzić po brzegach jeziora:
Albo klęczący, przyparty do muru,
Okryty płaszczem, aż do białej zorzy
Świeci zdaleka, jak posąg z marmuru,
I przez noc całą senność go nie zmorzy;
Często na cichy odgłos pustelnicy
Wstaje, i ciche daje odpowiedzi:
Brzmienia ich zdala ucho nie dośledzi:
Lecz widać z blasku wstrząśnionej przyłbicy,
Rąk niespokojnych, podniesionej głowy,
Że jakieś ważne toczą się rozmowy.

### PIEŚŃ Z WIEŻY.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?
Czy już tak długie przepłakałam lata,
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
Że od mych westchnień pordzewiała krata?
Gdzie łza upadnie, w zimny głaz przecieka,
Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga:
Ten ogień żywią pobożne kapłany—
Jest wieczne źródło na górze Mendoga:
To źródło żywią śniegi i tumany—
Nikt moich westchnień i łez nie podsyca,
A dotąd boli serce i źrenica.

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
Zamek bogaty, kraina wesoła,
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia:
Spokojność, nakształt cichego anioła,
We dnie i w nocy, na polu i w domie
Strzegła mię z bliska, chociaż niewidomie.

Trzy piękne córki było nas u matki,
A mnie najpierwej żądano w zamęście;
Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki!
Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział
To, o czem w Litwie nikt pierwej nie wiedział!

O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
I kędy dziewic słuchają książęta,
Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata po roskosznem niebie—
Ach, ja wierzyłam—bo niebieskie życie
Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!
Ach, odtąd marzę w dobrych i złych losach,
Tylko o tobie, tylko o niebiosach.

Krzyż na twych piersiach oczy me weselił
W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło—
Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelił,
Wszystko do koła ucichło, zagasło!
Nie nie żałuję, choć gorzkie łzy leję,
Boś wszystko odjął—zostawił nadzieję.

N a d z i e j ę, cichem powtórzyły echem
Brzegi, jeziora, doliny i knieje.
Zbudził się Konrad, i z dzikim uśmiechem:
"Gdzież jestem, wołał, tu słychać—nadzieję?!—
Na co te pieśni?—Pomnę twoje szczęście:
Trzy piękne córki było was u matki,
Ciebie najpierwej żądano w zamęście—
Blada, o blada wam nadobne kwiatki!
Straszliwa żmija wkradła się do sadu,
A kędy piersią prześliźnie się błędną,
Usechną trawy i róże uwiędną,
I będą żółte, jako piersi gadu!
Uciekaj myślą i dni przypominaj,
Którebyś dotąd pędziła wesoło,
Gdyby—Ty milczysz?—Śpiewaj i przeklinaj;
Niechaj łza straszna, co głazy przecieka,
Nie ginie darmo: zdejmę szyszak z głowy,
Tu niechaj spadnie, niech mi pali czoło!
Tu niechaj spadnie, jam cierpieć gotowy:
Chcę znać zawczasu, co mię w piekle czeka."

GŁOS Z WIEŻY.

"Daruj, mój miły, daruj mi, jam winna.
Przyszedłeś późno, tęskno było czekać,
I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna—
Precz mi z tą pieśnią!—Miałażbym narzekać?
Z tobą mój luby, z tobąśmy przeżyli
Znikomą chwilę: lecz tej jednej chwili
Nie będę mieniać z całą ziemian zgrają,
Na ciche życie przepędzone w nudzie!
Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie
Są jako konchy, co się w bagnie tają:
Ledwie raz im rok, falą niepogody
Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
I znowu wrócą do swego pogrzebu.
Nie—jam na takie szczęście nie stworzona!
Jeszcze w ojczyźnie ciche pędząc życie,
Nieraz w pośrodku towarzyszek grona
Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie,
I czułam serca niespokojne bicie.
Nieraz z poziomej uciekałam łąki,
I na najwyższym stanąwszy pagórku,
Myślałam sobie: gdyby to skowronki
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
Poszłabym z nimi, i tylko z tej góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
Kwiat niezabudki, a potem za chmury
Lecieć wysoko! wysoko! i—zniknąć—
Tyś mię wysłuchał! Ty, skrzydły orlemi,
Monarcho ptaków, wzniosłeś mię do siebie!
Teraz, skowronki, o nic was nie proszę:
Bo gdzież ma lecieć, po jakie roskosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie
I kochał męża wielkiego na ziemi?"

KONRAD.

"Wielkość! i znowu wielkość, mój aniele
Wielkość, dla której jęczymy w niedoli!—
Kilka dni jeszcze, niech serce przeboli,
Kilka dni tylko już ich tak nie wiele—
Stało się! Próżno po czasie żałować:
Płaczmy—lecz niechaj drżą nieprzyjaciele:
Bo Konrad płakał—ażeby mordować.
Po coś tu przyszła, po co moja droga!
Z klasztornych murów, z świątyni pokoju?
Jam się poświęcił na usługi Boga.—
Nie lepiejże było w świętych jego murach
Zdala odemnie płakać i umierać,
Niż tu, w krainie kłamstwa i rozboju,
W grobowej wieży, w powolnych torturach
Konać, i oczy samotne otwierać,
I przez niezłomne tej kraty okucia
Pomocy żebrać—a ja słuchać muszę—
Patrzeć na długą skonania katuszę,
Stojąc zdaleka, i kląć moją duszę,
Że w niej są jeszcze ostatki uczucia!"

GŁOS Z WIEŻY.

"Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcej!
Chociażbyś przyszedł, błagał najgoręcej,
Już nie usłyszysz! Już okno zamykam:
Spuszczę się znowu w moją wieżę ciemną,
Niechaj w milczeniu gorzkie łzy połykam.
Bądź zdrów na wieki, bądź zdrów, mój jedyny!
I niech zaginie pamięć tej godziny,
W której nie miałeś litości nademną!"

KONRAD.

"Więc ty miej litość! Ty jesteś aniołem!—
Stój! A jeżeli prośba cię nie wstrzyma,
O ten róg wieży uderzę się czołem,
Będę cię błagał skonaniem Kaima."

GŁOS Z WIEŻY.

"O, miejmy litość, nad sobą samemi!—
Pomnij, mój luby, że jak ten świat wielki,
Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,
Na morzach piasku dwie rosy kropelki:
Że lada wietrzyk, z ziemnego padołu
Znikniem na zawsze: ach, gińmyż pospołu!—
Nie na to przyszłam, ażeby cię dręczyć:
Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,
Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,·
Póki w niem ziemski panował kochanek.
Pragnęłam zostać w klasztorze, i skromnie
Oddać dni moje zakonnic usłudze:
Lecz tam, bez ciebie, wszystko w około mnie
Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze—
Wspomniałam sobie, że po latach wielu,
Miałeś powrócić do Maryi-grodu,
Szukając zemsty na nieprzyjacielu
I broniąc sprawy biednego narodu—
Kto czeka, lata myślami ukraca:
Mówiłam sobie; on już może wraca,
Może już wrócił—czyż nie wolno żądać,
Gdy mam żyjąca zakopać się w grobie,
Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,
Abym przynajmniej umarła przy tobie?
Pójdę więc, rzekłam, w pustelniczym domku,
Około drogi, na skały ułomku,
Zamknę się sama: może rycerz jaki
Koło mej chatki przechodzący blisko,
Wymówi czasem kochanka nazwisko:
Może pomiędzy obcemi szyszaki
Ujrzę znak jego: niech odmieni zbroje
Niechaj na tarczy obce godła kładnie,
Niech twarz odmieni—jeszcze serce moje,
Zdaleka nawet kochanka odgadnie.
I gdy go ciężka powinność przymusza
Wszystko do koła wyniszczać i krwawić,
Wszyscy go przekiną—będzie jedna dusza,
Co mu zdaleka śmie pobłogosławić!—
Tu mój obrałam domek i grobowiec,
W cichej ustroni, kędy świętokradzki
Mych jęków nie śmie podsłuchać wędrowiec.
Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki;
Myślałam sobie: on może z wieczora
Wybieży z dala od swych towarzyszy,
Pomówić z wiatrem i falą jeziora,
Pomyśli o mnie i głos mój usłyszy.—
Niebo spełniło niewinne życzenia!
Przyszedłeś, moje zrozumiałeś pienia!—
Dawniej prosiłam, by mnie twym obrazem
Sny pocieszały, choć obraz był niemy:
Dziś, ile szczęścia! Dziś, możemy razem—
Razem zapłakać.—"

KONRAD.

"I cóż wypłaczemy?—
Płakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem
Na wieki wieków z twojego objęcia;
Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,
Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia.
Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo!
Teraz stanąłem u życzeń mych celu,
Mogę się zemścić na nieprzyjacielu:
A ty mi przyszłaś wydzierać zwycięstwo!—
Odtąd jak znowu z okna twej wieżycy
Spojrzałaś na mnie: w całym kręgu świata
Znowu nic nie ma dla mojej źrenicy,
Tylko jezioro i wieża i krata —
W około mnie wszystko wre wojny rozruchem:
Śród trąb odgłosu, śród oręża szczęku,
Ja niecierpliwem, wytężonem uchem
Szukam ust twoich anielskiego dźwięku,
I dzień mój cały jest oczekiwaniem!
A gdy wieczornej doczekam się pory,
Chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem:
Ja życie moje liczę na wieczory!
Tymczasem Zakon spoczynkowi łaje,
O wojnę prosi, własnej żąda zguby,
I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje:
Albo dawniejsze przypomina śluby,
Wyrżnięte sioła i zniszczone kraje.
Albo, gdy nie chce skargi jego słuchać,
Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma,
Umie przygasłą chęć zemsty rozdmuchać.—
Wyrok mój zda się przybliżać do końca:
Nic już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.
Wczoraśmy z Rzymu odebrali gońca:
Z różnych stron świata niezliczone chmury
Pobożny zapał w pole nagromadził,
Wszyscy wołają, abym ich prowadził
Z mieczem i krzyżem na wileńskie mury—
A przecież—wyznam ze wstydem! w tej chwili
Kiedy się ważą narodów wyroki:
Myślę o tobie, wynajduję zwłoki,
Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.—
Młodości! jakże wielkie twe ofiary!
Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
Z żalem, lecz z męstwem!—a dzisiaj, ja stary,
Dzisiaj powinność, rozpacz, wola Boża
Pędzą mię w pole: a ja siwej głowy
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnóża,
Ażeby twojej nie stracić rozmowy!"

Umilknął. Z wieży słychać tylko jęki.
W milczeniu długie przeciekły godziny;
Noc rozrzedniała, i promyk jutrzenki
Już zarumienił lica cichej wody;
Pomiędzy liściem drzemiącej krzewiny
Ze szmerem ranne przewiewały chłody;
Ptaszęta cichem ozwały się pieniem,
Umilkły znowu—i długiem milczeniem
Znać dają, że się zbudziły zawcześnie.
Konrad powstaje, wzniósł ku wieży czoło,
Długo na kratę poglądał boleśnie.
Słowik zanucił—Konrad na około
Spojrzał: już ranek; opuścił przyłbicę,
W szerokie zwoje płaszcza twarz obwinął,
Skinieniem ręki żegna pustelnicę,
I w krzakach zginął.
Tak duch piekielny od wrót pustelnika
Na odgłos dzwonu porannego znika.

### VI.

### UCZTA.

Był dzień patrona, uroczyste święto.
Komtury z braćmi do stolicy jadą;
Białe chorągwie na wieżach zatknięto:
Konrad rycerzy ma uczcić biesiadą.

Sto białych płaszczów powiewa za stołem,
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi:
To byli bracia; a za nimi kołem
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Konrad na czele. Po lewicy tronu
Wziął miejsce Witołd ze swemi hetmany;
Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,
Przeciwko Litwie sojuszem związany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POMYŚLNOŚĆ FARMERÓW.

Farmerzy w Pułaski, Kraków, Sobieski i Hofa Park, są bardzo zadowoleni. Grupa inżynierów wymierza teraz miejsce, gdzie natychmiast nowe drogi będą robione, przez równiny, krzewy i gdzie grunta są zarośnięte dębiną, które już są na sprzedaż. Te świetne grunta są po pierwszy raz wystawione na sprzedaż, leżą one blisko Krakowa i Sobieski. Piszcie lub przybądźcie do:

J. J. Hof, Land Co.
Sobieski, Wis.

Pulpitacyę i wszelkie choroby serca leczy szybko Severy Tonik Sercowy. Reguluje on ten organ i całą cyrkulacyę i wytwarza normalny stan całego systemu. Cena $1.00. (x)

Ból głowy i neuralgię usuwają szybko Severy opłatki na ból głowy i neuralgię. Wcale nie szkodzą i zawsze pomagają. Są one znakomitością na leczenie różnych objawów febry. Cena 25c. (x)



Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łaczak, marszałek.

**GAZETA POLSKA W CHICAGO.**

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.*

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

| | | |
|---|---|---|
| ONE INCH | 1 year | $45.00 |
| | 6 months | $26.25 |
| | 3 months | $15.00 |
| | 1 month | $6.00 |
| | one time | $3.00 |
| One line one time | | 75c |
| Reading Matter 40 cents per line of insertion. | | |

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

*All communications ought to be addressed:*

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

*We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

**GAZETA POLSKA W CHICAGO.**

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

*Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:
*W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* . . . . $3.00

*POSZUKIWANIA* krewnych i znajomych nh. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 60 centów, następnie połowę ceny.

*POSZUKIWANIA* na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

*ABONENCI* zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocz.) na opłatę zmiany adresu.

*PIENIADZE* należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, 5-go LUTEGO, 1903.

## CHWAŁA BOGU.

Umizgi moskiewskie do Polaków podczas głośnej sprawy wrzesińskiej, tak poprzewracały niektórym dziennikarzom mózg w głowie, że zaczęli "dzwonić na alarm," iż Polacy powinni się rzucić w objęcia moskiewskie, a będzie im z tem bardzo dobrze.

Ludzie trzeźwo na świat patrzący i politykę moskiewską znający, oburzyli się na takie nierozumne hasła i srodze je potępili jako rzecz zgubną i nikczemną. Ale, dzięki Bogu, ci ludzie o "wyższej dyplomatyi" nawrócili się z tej drogi błędnej i przywdziawszy włosiennicę, głoszą przed światem, że zbłądzili i na sprawę polską "patrzą trzeźwo!"

Daj Boże, aby tak zawsze trzeźwo patrzyli i nie łudzili się nigdy "wyższą dyplomacyą," której następstwa są tylko zgubą dla nas, ani też nie "dzwonili na alarm", nie przekonawszy się wpierw, jak się rzeczy mają.

Przyznać się tu musimy otwarcie, że nie mogliśmy sobie tego nieraz wytłomaczyć, jak można marzyć o jakiejś ugodzie z najzawziętszymi wrogami naszymi. To też cieszymy się, gdy świeże powietrze wywiało z głów ludzi podnieconych jakiemś płynnym środkiem te niedorzeczne "fata morgana." Daj Boże, aby ci myśliciele zawsze ze swobodnym umysłem zabierali się do pisania, gdy chodzi o rzecz taką ważną, jak sprawa Polska. — Bo tylko po trzeźwemu o tak wielkiej sprawie mówić można.

Myślmy trzeźwo, mówmy trzeźwo i piszmy trzeźwo!

## "HARMONIA" W NOWEJ SZACIE.

Jeneralny dyrygient Związku Spiewaków Polskich w Ameryce, a zarazem redaktor i wydawca "Harmonii", urzędowego organu drużyny śpiewaczej, ob. Leon Olszewski, dokłada wszelkich sił, aby "Harmonia" odpowiadać mogła swemu zadaniu.

Gdy weźmiemy "Harmonię" do ręki i przeczytamy ją od deski do deski, to przyznać musimy, że redaktor jej całem sercem i duszą pracuje nad rozwojem pieśni polskiej w Ameryce. Cześć mu za to.

Obecnie format "Harmonii" został powiększony. Oprócz artykułów traktujących o muzyce i śpiewie, napisanych przez ludzi kompetentnych, do każdego numeru dołączany będzie dodatek rozmaitych kompozycyi do grania na fortepianie i do śpiewu. W tym numerze załączona jest piękna kompozycya pod tyt. "Spiew żałobny," na chór męzki przez Stanisława Bursę. Cena tej kompozycyi kosztuje 40 cent. "Harmonia" na cały rok kosztuje $2.50. Adres: "Harmonia", Leon Olszewski, 948 Sycamore st., Buffalo, N. Y.

## PRUSKI PRZYSMAK.

W całych Niemczech końskie mięso jest ulubioną potrawą. W samym Berlinie zjadają rocznie 10,000 koni. Tak mówi statystyka niemiecka, a choć Niemcy prawdy mówić nie lubią, to jednakże wolno nam przypuszczać, że sprawozdanie to jest prawdziwe.

Niedawno urządzili sobie hakatyści w Berlinie ucztę, na której podano do stołu potrawy z końskiego mięsa w dziesięciu różnych daniach. Na uczcie tej mówiono o ochronie zwierząt i o postępach hakatyzmu w polskich prowincyach, a jeden z hakatystów zdobył się nawet na taki dowcip, że wychylając szklankę piwa podczas uczty na pomyślność hakatyzmu, zawołał:

"Zanim wychylę ten kufel piwa, pozwolę sobie odezwać się do was, obrońcy zagrożonej na kresach niemczyzny, że jak z tych końskich potraw pozostaną tylko same kości, gdy od stołu powstaniemy, tak samo stanie się i z Polakami — i z nich nie pozostanie nic, wytępiemy ich powoli co do jednego, bo dopóki oni żyją w naszem państwie, dopóty niebezpieczeństwo wewnętrzne nam grozi. Wychylam przeto ten kufel na pomyślność hakatyzmu i na wytępienie Polaków."

Cała zgraja przyklasnęła temu głupiemu toastowi i wybrała ze swego grona zjadacza koni Maxa Waldenburgera, który w tych dniach przybył do Ameryki, aby zachęcić tutejszy naród do jedzenia końskiego mięsa. Misya jego nieudała się, gdyż zaraz na wstępie w New Yorku oświadczył mu komitet miejski, że Amerykanie mięsa końskiego nie jedzą, ani jeść nie będą, bo jest niezdrowe. Gdybyśmy mieli takie żołądki, jak wy macie, dawno bylibyśmy o tem pomyśleli, ale nie będąc smakoszami podobnego rodzaju mięsa, odsyłamy je całemi okrętami do Niemiec, gdzie je z apetytem spożywają.

Z tego wszystkiego widzimy, że Niemcy rzeczywiście zjadają całe masy końskiego mięsa. A ponieważ sprawiedliwość wymaga, aby każdego, który celuje pod pewnymi względem wysokiemi przymiotami, obdarować jakimś przydomkiem, więc też Prusaków z naszej strony obdarzymy przydomkiem nowym, mianowicie: koniożerców. Dotychczas nazywaliśmy prusaków polakożercami, hakatystami i krzyżakami, a teraz jeszcze i jeden przybył tytuł — koniożerców.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy.

## ZATARG O WENEZUELĘ.

Kwesktya wenezuelska zaczyna się znów wysuwać na pierwszy plan w polityce międzynarodowej. Niemcy postawiły nowy warunek, który przyjęła Anglia i Włochy, a mianowicie, że zanim przyjdzie do układów co do odszkodowania, najpierw muszą być załatwione pretensye Niemiec, Anglii i Włoch.

Krok ten obraził do żywego inne państwa europejskkie, a przedewszystkiem Stany Zjednoczone, które nie mogą i nie pozwolą, aby je lekceważyli rozbójnicy europejscy. W obec tego państwa interesowane ugrupowały się w ten sposób, że po jednej stronie stoją Niemcy, Anglia i Włochy, a po drugiej stronie Stany Zjednoczone, Francya, Rosya, Belgia, Hiszpania, Dania, Holandya, Norwegia i Szwecya.

W obec tych nowych warunków minister Bowen musi zrzezygnować ze swego stanowiska pełnomocnika Wenezueli. Gdyby to nastąpiło, Stany Zjednoczone oprą się wszelkim zachciankom zjednoczonej flocie europejskiej blokującej Wenezuelę i nie pozwolą na pogwałcenie doktryny Monroego. Gdy to piszemy dyplomacya europejska wytęża wszelkie siły, aby wyjść z tej całej awantury zwycięzko, a rząd washingtoński nie kryje się bynajmniej ze swem stanowiskiem, jakie zajmie na wypadek, gdyby Niemcy, Anglia i Włochy postąpiły o krok naprzód względem Wenezueli i rozpoczęły swą gospodarkę grabieżcą.

Francya oświadczyła, że pójdzie ręką w rękę ze Stanami Zjednoczonemi i nie pozwoli na lekceważenie swych praw. Kongres washingtoński oburzony jest wielce tem postępowaniem, i nie wiele brakuje aby rozpocząć kroki mobilizacyi armii. Naród amerykański jest spokojny i cierpliwy, ale nie pozwoli sobie "pluć w kaszę."

Wiedzą o tem zaborcy europejskie i nie potrzeba dodawać, że do żadnego konfliktu międzynarodowego w rodzaju wojny nie dopuszczą. Anglia obawia się o utratę Kanady, Niemcy znów mają na karku największego wroga — Francuzów, którzy szukają tylko stosownej chwili, aby się pomścić za klęskę w roku 1870. A Rosya w takim wypadku pewnoby położyła swą łapę naKonstantynopolu.

O wojnie w obecnej chwili nie ma mowy, tem bardziej, że prowadzenie jej w tak niewygodnych warunkach dla Europy, oddzielonej oceanem Atlantyckim od Ameryki, równałoby się szaleństwu.

W każdym razie zatarg ten przekona naród amerykański, jak podstępnymi i nikczemnymi są zaborcy europejscy bez względu na to, że udają wielkich przyjaciół.

(Z "HARMONII").

## PUSZKA PANDORY.

Polsko! lecz ciebie błyskotami łudzą
Pawiem narodów byłaś i papugą...
(Słowacki).

Była na Olimpie, wpośród grona nieśmiertelnych bogów, ulubienica gromowładcy Jowisza, zastawiając codziennie na ciężkie z kości słoniowej wyrzeźbione stoły, w złotych i srebrnych naczyniach — wraz z Ganimedesem — woniejący pięknym aromatem nektar i łechcącą podniebienie bogów ambrozyą. Była ulubienicą wszystkich, z wyjątkiem zazdrosnej Junony, rozpustnej Wenus i mądrej Minerwy. Mars wyuczył ją wojennego rzemiosła; jak szablą dzielnie robić, wroga podchodzić, miasta zdobywać, słowem — nad wrogiem świetne odnosić zwycięstwa. Kulawy Wulkan pokazał w swojej kuźni stal najlepszą, z której wyrabiał miecze. Złotowłosy Apollo muzyki i pieśni, Therpsychore tańców, Talia ruchów pięknych i zgrabnych, Hermes szybkich pościgów za nieprzyjacielem. Atoli — mając krew ludzką w swoich żyłach — sprzykrzyła sobie służbę na Olimpie, a przedewszystkiem nienawiść trzech bogiń — stanęła przed gromowładnym i w te rzecze słowa: Jowiszu gromowładco! Łaską to wielką dla śmiertelnika być dopuszczonym na wysoki Olimp, i podawać tobie woniejący nektar i smaczną ambrozyą, lecz mnie śmiertelną coś ciągnie na ziemię. Racz mię uwolnić ze służby i pozwól zejść na dół. Jowisz brwi zmarszczył, lecz w końcu odrzekł łaskawie: Dobrze, idź szczęśliwa; jutro o świcie zniesie cię na ziemię różowopalca Iris i szybkonogi Hermes, a tymczasem zwołam wszystkie bogi, a każdy z nich obdarzy cię jakimś podarunkiem na drogę, które w jedną zamknięte puszkę złoży. Będziesz szczęśliwą na ziemi. Dostaniesz olbrzymi szmat kraju, od zimnego Bałtyku aż po morze Czarne, ziemię urodzajną, niezmiernie bogate łany, naród dzielny i wojowniczy, ale dotąd tylko, dopóki nie otworzysz onej tajemniczej puszki, gdyż wtenczas skończy się twoje panowanie. Kraj nazywać się będzie Polska, a naród Polakami. I poszła Pandora na ziemię i zajęła kraj przyobiecany, kraj miodem i mlekiem płynący i naród wesoły. Drżały przed nią sąsiednie książęta, homagium u stóp jej składając. Szczęście i sława zaślepia śmiertelnika. Tak było z Pandorą. Kobieca ciekawość przemogła — otworzyła puszkę. W tej chwili jak wicher gwałtowny poczęły się sypać z puszki przeróżne nieszczęścia: nieurodzaj, głód, zaraza, marnotrawość panów, pańszczyzna, król malowany, pijackie sejmiki i sejmy zrywane, liberum veto, Filip z Konopi, Targowica, pycha szlachty, obżarstwo i pijaństwo za króla Sassa i wiele nieszczęść innych. Była to zemsta bogiń, które miasto podarków, złożyły wszelakie zło, trapiące państwo i człowieka. Poznała swój błąd Pandora i szybko zamknęła puszkę, w której pozostały jeszcze — pieśń i nadzieja.

Minęły wieki. Naród miasto bałwanów przyjął godło krzyża; piersią swą jak murem odpierał szalone napady pogańskie, lecz nieszczęścia pozostały, aż wreszcie upadł rozdarty na troje.

Ani konstytucya 3go maja, ani legiony Dąbrowskiego, ani Konfederacya Barska, ani powstanie Kościuszkowskie, ani powstania z 31 i 63 r. nie były w stanie podnieść upadłego narodu. Dzisiaj szuka on ratunku w pieśni i nadziei.

Chociaż prześladowani pod trzema zaborami, każdy z nas wierzy, że Polska powstanie i pieśnią podtrzymuje nadzieję, ale nie nadzieję, że z mieczem w ręku odbierzemy co swoje, lecz że przez wzajemne oświecanie się wstąpimy na wyżyny, że oświecimy ciemny naród w myśli poety:

"Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei.
I przed narodem niosą oświaty kaganiec!"

A więc jest nadzieja, a tę najczęściej oddajemy w pieśni.

Nie dzielmy się na partye i stronnictwa, na szlachtę, mieszczan i chłopów, mówiąc: oto tu zbawienie; zrzućmy z siebie tę "Dejaniry parzącą koszulę" i pieśnią i nadzieją uczmy ich kochać się wzajemnie, bo:

"Jeden tylko w dziejach cud,
"Jedno tylko ach! zbawienie!
"Z szlachtą polską polski lud,
"Jak dwóch chórów zgodne pienie!" (Krasicki.)

Ks. V. Marcinkiewicz.

## NABOZENSTWA—W CIEMNOSCIACH.

W Londynie frekwencya kościołów anglikańskich już od wielu lat tak się zmniejszała, że tamtejsi pastorowie odbywali formalne konferencye, jakby temu zjawisku zaradzić i służbę Bożą podnieść.
do dawnej chwały. Nareszcie niedawno zmarły Rev. Parker, w Clerkenvell Parish Church, po długich badaniach doszedł do przekonania, że najwięcej zaniedbują kościół kobiety średniego stanu, a to dla braku coraz to nowej toalety i pochodzącej ztąd obawy, że jej sąsiadka ma modniejszy kapelusz lub suknię, wobec czego jej toaleta mniej wybredna i gustowna niekorzystnie od otoczenia odbija.

Na ten mankament Rev. Parker wynalazł arcypomysłowy środek. Oto ogłosił, że w jego kościele nabożeństwa odbywać się będą przy szczelnie zasłoniętych oknach i bez świec, a więc wśród zupełnej ciemności, zaczem wynika, że wierna drużyna nie będzie mogła spoglądać na swe kapelusze i mantylki i wzajem je krytykować. Ponieważ zaś w ciemnościach książka do nabożeństwa staje się bezużyteczną, więc przy ołtarzu na oświetlonym transparencie umieszczone są dużemi literami psalmy i inne przygodne modlitwy, z których pobożna publiczność odpowiedni nastrój czerpać może.

Ta służba pańska wśród ciemności okazała się znakomitą atrakcyą i Clerkenvell Parish Church jest tak tłumnie odwiedzany, że miejsca nieraz brakuje na zamieszczanie pobożnej publiczności a inni pastorowie przystąpili już również do odbywania nabożeństw — w ciemnościach.

## KORESPONDENCYE

PLAINFIELD, N. J — Proszę o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" następującą korespondencyę:

Towarzystwo nasze Jana III Sobieskiego odbyło swoje roczne posiedzenie, na którem został wybrany nowy zarząd na rok bieżący z następujących członków:

Antoni Filip, prezes. Wład. Szczok, wiceprezes. Jan Bogaciewicz, sekr. prot. Antoni Kukuński, sekr. finansowy. Stanisław Filip, kasyer. Karol Williams i Franciszek Fillip, opiekunowie kasy. Stanisław Wesołowski i Walenty Filip, marszałkowie. Józef Siergiej i Walenty Czerwiński, opiekunowie chorych. Leon Dominiak, odźwierny.

Dnia 24 stycznia urządziliśmy zabawę na korzyść towarzystwa, z której mieliśmy dochodu $20.

Niedawno założyliśmy związek polskich kanonierów, siódmą baterya, zakupiliśmy uniformy i odbyliśmy kilka ćwiczeń. Będziemy dokładali wszelkich starań, aby związek polskich kanonierów wzrósł w jak największą liczbę.

Z szacunkiem, Jan Bogaciewicz, sekr. prot.

(Szczęść wam Boże, kanonierzy, ćwiczcie się w robieniu bronią, bo może niebawem ojczyzna was będzie potrzebowała. Red.)

KOSCIUSZKO, So. Dak. — Szan. Redakcyo "Gazety Polskiej."

We wszystkich gazetach polskich czytamy korespondencye z rozmaitych osad poskich, ale o naszej osadzie Kościuszko nic żadna gazeta nie wspomina, choć to prawie czysto polska kolonia.

W całej kolonii Kościuszko mieszka 69 farmerów polskich, zarząd okręgowy jest czysto polski, nawet komisarzem powiatowym jest Polak J. S. Wyganowski.

Grunta w naszej osadzie mamy bardzo dobre i urodzajne, a jeziora są pełne ryb. Do kościoła polskiego mamy za daleko, bo od 8 do 15 mil i zamyślamy w tym roku przystąpić do budowy własnego kościoła. W tym celu mieliśmy już jedno ogólne zebranie, na którem wybraliśmy następujący zarząd parafialny:

Leon Bryski, prezes. Jan Myller, kasyer. Józef Koperszmidt, sekretarz.

Spodziewamy się, że nasz ksiądz proboszcz Jakób Wojtowicz pomoże nam doprowadzić do skutku rozpoczęte dzieło i obejmie naszą plebanią na stałe, gdy kościół będzie gotowy, bo go wszyscy parafianie bardzo lubią i on nas także.

Jest tu kilku Norwegczyków, którzy mają ochotę sprzedać swe farmy, gdyż im jest za nudno między Polakami, bo nie słyszą innej mowy prócz polskiej. Ani w polityce, ani w życiu społecznem nie biorą oni żadnego udziału, bo Polacy wszystko mają w swych rękach.

Dobra to jest sposobność dla tych rodaków, którzyby chcieli osiąść na farmie między swymi, a ręczymy, że lepszego miejsca nie znajdą w całych Stanach Zjednoczonych.

Wszystko się tu udaje — pszenica, len, jęczmień, owies i kartofle. Mamy tu następujące polskie interesa: dwa składy, dwa hotele, dwie poczty i jeden wyszynk.

Z uszanowaniem, Jotka.

WILNO, Minn. — Krewnym i znajomym donoszę tę smutną nowinę, że nasz ukochany ojciec Jan Skorczewski po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami pożegnał ten padoł płaczu, dnia 24 grudnia, 1902 r. W smutku pozostawił żonę, syna, dwie córki, sześciu wnuków, zięcia i synową. Niech odpoczywa w pokoju. J. A. Skorczewski, syn.

WILNO, Minn. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 19 stycznia 1903 roku odbyło się roczne posiedzenie towarzystwa asekuracyjnego, pod nazwą "Sobieski Mutual Farmers' Fire Insurance Co.," na którem zostali obrani następujący członkowie:

Roch Jabłoński, prezes. Fr. Remerowski, wiceprezes. A. J. Skorczewskki sekretarz. Jan Stachowiak, kasyer. N. Kluczny, W. Dombek, A. Łożyński, K. Bartoszewicz, T. Jabłoński i F. M. Nadolski, dyrektorzy. Towarzystwo to liczy obecnie 240 członków z 270 polisami. Rozchodu za rok 1902 było $629, w kasie pozostaje na rok 1903 gotówką $532.

Towarzystwo nasze istnieje od roku 1898 i jest inkorporowane podług praw stanu Minnesota. Jak się zdaje jest to jedyna polska farmerska spółka zabezpieczenia od ognia w całej Ameryce.

Zdaniem naszem, takie spółki asekuracyjne powinny być w każdej większej osadzie polskiej, gdyż jest to rzecz brdzo dobra, przez którą można zaoszczędzić wiele pieniędzy i zatrzymać je między swoimi a nie bogacić obconarodowych spółek asekuracyjnych. Za małą bowiem roczną opłatą może być każdy spokojny o swoje mienie na wypadek jakiegoś nieszczęścia.

Ktoby się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów, to niech pisze do niżej podpisanego, a chętnie mu będą udzielone.

Z uszanowaniem, J. A.. Skorczewski, sekr., Wilno, Minn.

NANTY, Pa. — Proszę zamieścić w "Gazecie Polskiej", że zginął mi pies gończy, czarny, z białemi znaczkami pod szyją. Ktoby mi mógł donieść, gdzie się znajduje, z chęcią wynagrodziłbym mu za fatygę. — Z uszanowaniem, Józef Stanka, Nanty, Pa.

## CYTRYNA JAKO LEKARSTWO.

Jest to ustalonym faktem, że cytryna posiada drogocenne własności. Późniejsze twierdzenia dowodzą, że parę kropel soku cytrynowego, wpuszczone do wody, zabijają wszystkie zarodki tyfusowe, jakie znajdują się w wodzie. Jest to rzeczywiście wartem próby. Pomimo tego niektórzy lekarze zapatrują się na takie twierdzenia sceptycznie. Wszyscy lekarze twierdzą, że wzmocnienie wszystkich organów ciała jest jedyną osłoną przed słabościami. Słaby, wycieńczony system jest bardzo łatwym do poddania się chorobom. Wzmocnienie nie może być osiągnięte przez środki pobudzające, lecz te działają tylko chwilowo. Powinno się więc używać leków, które działają na ciało stanowczo. — Trinera Lecznicze Gorzkie Wino (Triner's American Elixir of Bitter Wine) tworzy działanie wszystkich organów ciała a działanie to czynią je silnemi. Czyści ono krew w sposób naturalny, bez wszelkich niebezpiecznych chemikaliów, stwarza dobry apetyt i pomaga w spożywaniu pokarmów. Będziecie zadowoleni z waszej nowej energii i żywotności. — Do sprzedania w aptekach lub u fabrykanta, Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

## ŻNIWO.

Maryi Konopnickiej w hołdzie.

"Wsiałam ci ja w szare skiby
Tej roli
Wszystkie echa bratniej doli,
Niedoli,
I ból wszystek, co po chatach
Się plemi,
I jęk świata i codzienne
Łzy ziemi...
Wsiałam rosy, co niw stroją
Kobierce,
I pierś moją — i krew moją —
I serce,
I wielkiego ukochania
Moc żywą,
I, hej, czekam na to żniwo,
Na dziwo!...
Na to wielkie, na wołanie
Z wysoka
Odhuknęła bratnich piersi
Opoka,
I szum boru, i rodzinnych
Pól echo,
I chat milion, i serc milion
Pod strzechą:
"Hej, nie zawódź na swej fletni
Tęsknicą,
Bo ci niesiem plon bogaty,
Siostrzyco!
Pieśń dożynków grzmi w niebiosy
Nad niwą!
I, hej, kłosy, pełne kłosy,
Na dziwo!"
Poleciały wielkie echa
Przez łany,
Z siwych chatek, aż po miejskie,
Po ściany,
I uplotły polnych kwiatów
Wiązanki,
I przyniosły je pod stopy
Kapłanki...
Aż się dziwi macierz—ziemia
Rodzona:
'Moiściewy! Taka siejba
"Zdarzona!"
"Z dobrych ziaren, z dobrej rosy
"Snadź żniwo!
"Takie kłosy! pełne kłosy!
"Na dziwo!"...

Artur Gliszczyński.

## Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Wyją wilcy w boru
Psi w ulicy wyją;
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyą.
Choć będzie niegłodna,
Choć będzie odziana —
Zawdy ona skwierczy
Od samego rana.
A to jej zatłusto—
A to znów zaciasno;
W nocy jej zaciemno —
W dzień znowu zajasno!
Daj jej dobre słowo,
Buchnie na cię burzą;
Spierz porządnie plecy —
Mówi, że zadużo,
Pytam organisty:
— Co to zaś za moda?
— Ha! chłop krzynkę stary,
Baba krzynkę młoda.
Wyją wilcy w boru
Psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyą.

## POLACY W BERLINIE.

**Czytamy w "Dzien. Berl." "Komitet polityczny kolonii polskiej w Berlinie zajmował się na ostatniem posiedzeniu sprawą przyszłych wyborów do parlamentu niemieckiego i przyszedł po długich debatach do jednomyślnego przekonania, że rodacy nasi tutejsi winni w wyborach parlamentarnych głosować bezwarunkowo na polskiego kandydata, aby przez agitacyę za nim pogłębić uświadomienie obywatelskie i poczucie odrębności narodowej mniej uświadomionych rodaków, żyjących na obczyźnie.**

**Aby przeprowadzić dobrą agitacyę i jak najwięcej wyborców doprowadzić do urny wyborczej, komitet polityczny był zdania, że kandydat naszej kolonii winien cieszyć się popularnością ogólną, przekonaniami do niej być zbliżonym i mieć po za sobą poważną zasługę obywatelską. Jako kandydata, odpowiadającego wszystkim tym warunkom, uznano posła Bernarda Chrzanowskiego, nieustraszonego mowcę parlamentarnego i od lat wielu znakomitego przewodnika duchowego naszych towarzystw sokolskich w kraju i na obczyźnie niemieckiej.**

**Odnośny wniosek, żeby on był wybrańcem naszej kolonii, przeszedł jednogłośnie i komitet na przyszłem walnem zebraniu wyborczem kolonii jego jako oficyalnego kandydata przedstawi.**

**Po za tem uchwalił komimitet polityczny urządzić w pierwszą niedzielę postu wiec ekonomiczny i w trzecią niedzielę wiec o wychowaniu dzieci.**

**Wiec wyborczy zaś postanowiono urządzić zaraz po Wielkiejnocy."**

**Nic więc dziwnego, że hakata na wieść o tym ruchu polskim popadla w nowy paroksyzm wściekłości.**

**Także w okręgach westfalskich i nadreńskich wychodźcy polscy krzątają się już gorliwie około przygotowań do wyborów i również uchwalili głosować wyłącznie na polskich kandydatów.**

**Swoją drogą podziwiać należy odwagę cywilną tych oderwanych od macierzy polskich robotników.**

**W tych dniach dopiero prasa hakatystyczna wzywała pracodawców niemieckich w tych stronach, ażeby tylko pod tym warunkiem zatrudniali polskich robotników, jeśli ci używać będą stale języka niemieckiego, a nawet niemczyć swe rodziny. Opornych zaś zalecała pozbawiać pracy i chleba.**

**Tymczasem ci robotnicy polscy nietylko nie myślą zastosować się do tych wymagań hakaty—lecz odpowiadają na nie wprost zaczepnie, bo postawieniem polskich kandydatów w niemieckich stronach!**

**Snać dzielny ten lud czuje się na siłach i wie, że może stawić czoło atakom rozsierdzonej niemczyzny.**

**Czołem przed nim!** —

# Wiadomości Krajowe.

**Stevens Point, Wis.**

P. Marcin Puszkar, który zeszłej jesieni przybył tu z Chicago z zamiarem sprzedawania farmerom patentowanych na jego imię motorów, pędzonych siłą wiatru lub wody, niedomagał od dłuższego czasu, wreszcie zachorował na żółtaczkę i przed paru tygodniami zakończył życie w powiatowym domu ubogich. P. Puszkar przybył do Ameryki w r. 1896, przez dłuższy czas przebywał w New Yorku, następnie bawił w Chicago, a w końcu przybył do Stevens Point. Zmarły pochodził z Królestwa Polskiego, gdzie miał mieć pewną posiadłość ziemską, na której pozostawił swe dzieci. Ceremonie pogrzebowe odprawił ks. Kubiszewski, proboszcz kościoła Matki Boskiej w Fancher.

— W domu swym w pobliżu Custer zmarła w czwartek zeszłego tygodnia pani Józefa Łukaszewicz, licząc lat 70. Do Ameryki przybyła 35 lat temu z mężem swym, który umarł przed kilku laty. Miał on w Stockton piękną farmę a oprócz tego posiadał w Custer skład i zajmował się handlem kartofli i innych produktów farmerskich. Zmarła pozostawiła 5 synów: Feliksa, Wojciecha, Michała i Józefa i córkę Maryę, która pozostaje w klasztorze w Delevan. Rodzina państwa Łukaszewiczów cieszy się jak najlepszą sławą, to też na pogrzeb zmarłej zjechali sąsiedzi z całej okolicy. Zwłokom z domu do kościoła towarzyszyło 150 pojazdów. Pogrzeb odbył się z kościoła Serca Jezusa na Polonii w zeszły poniedziałek.

**Katastrofy kolejowe.**

TUCSON, Ariz., 29 stycznia. — Wskutek nieuwagi nocnego operatora na stacyi kolejowej, wydarzyła się straszna katastrofa pomiędzy tutejszem miastem a stacyą Vails. Pospieszny pociąg no. 9 wleciał w całym pędzie na pociąg osobowy no. 8, powodując fatalny wynik. Obliczają, że co najmniej 20 osób zginęło w tej kolizyi. Pokaleczonych jest daleko więcej.

Zderzenie było nadzwyczaj silne. Lokomotywa tylnego pociągu rozbiła dwa wagony przed sobą i odskoczyła w tył na kilka kroków. Zaś tylne wagony z całą siłą wpadły na lokomotywę. W tem kocioł eksplodował, zwalone na lokomotywę wagony zostały rozszarpane, a ciała zabitych rozrzucone. Wkrótce po eksplozyi wszczął się pożar, a podniecany eksplozyą nafty, objął wszystkie wagony.

Na miejsce katastrofy wkrótce zjawiła się pomoc i zaopiekowała się rannymi. Szesnastu z najbardziej pokaleczonych odwieziono do szpitala w Tucson.

Na miejsce wypadku przywieziono 20 trumien i złożono w nie zwłoki zabitych i spalonych. Ciała niektórych nigdy zdaje się nie zostaną rozpoznane. Ośm wagonów zostało zniszczonych. Straty kolei wynoszą $100,000.

Ofiary rozbicia się innych pociągów:

La Fox, Ill., 3 osoby zabite, 13 rannych.

Graceland, N. J., 21 zabitych, 30 poranionych.

Granger, Ind., cztery osoby pokaleczone.

Cairo, Ill., trzy osoby pokaleczone.

Serce się ściskać musi, czytając codziennie o tak strasznych wypadkach ludzi, którzy powierzają swoje życie nowoczesnemu molochowi.

**Roosevelt gratuluje.**

TOLEDO, O., 28 stycznia. Prezydent Roosevelt będąc zawiadomiony iż jeden z czworaków, jakie powiła pani Spychalska — nosi jego imię, przysłał na ręce mayora Jones własnoręcznie wykonaną swoją podobiznę dla swego imiennika. W liście nadesłanym pisze Roosevelt: "Jestem mocno zainteresowany tą sprawą, iż jeden z chłopców nosi moje imię i ja zupełnie wierzę wielkim familiom."

Pod fotografią jest podpis: "Gratulujemy Theodore Roosevelt 25-go stycznia 1903."

**Z posiedzeń kongresu.**

WASHINGTON, 28 stycznia. Philip Doblin przyznał się, że popełnił krzywoprzysięztwo i oszczerstwo oskarżając ekskongresmana Lesslera z Nowego Yorku, o przekupstwo. Zeznanie to wywołało wielką sensacyę. W sobotę Doblin zeznał, że Lesslerowi ofiarowano $5,000 za jego głos w celu poparcia bilu odnoszącego się do zakupienia podwodnego parowca Holland.

W izbie reprezentantów poruszono sprawę arbitracyi z Anglią co do granicy Alaski. Niektórzy kongresmani sprzeciwiają się arbitracyi dowodząc, że rzecz jest jasna a własność Ameryki do spornych punktów pewna aby zgodzić się na niepewną arbitracyę.

Reprezentant Littlefield w bilu swym antytrustowym żąda aby wszelkie tranzakcye inkorporacyi były jawne i opublikowane w sprawozdaniach.

Sędzia W. R. Day, były minister stanu za administracyi McKinleya, przyjął nominacyę na najwyższego sędziego w miejsce Shirasa.

Najwyższy sędzia zadecydował, że tytuł własności osadników osiedlonych na gruntach Northern Pacific kompanii kolejowej, zanim kompania przygotowała mapę, jest nienaruszony.

WASHINGTON, 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu senatu przedłożono budżet wojskowy wynoszący ogólną sumę 77,241,277 dolarów. Komisya zgadza się także na utworzenie wojskowego sztabu jeneralnego i podwyższyła wydatki o pół czwarta miliona.

Roosevelt nadesłał orędzie, w którem domaga się udzielania mu upoważnienia do układów z Meksykiem i Chinami co do kwestyi waluty i oznaczenia stosunku wartości złota i srebra.

Izba posłów rozpoczęła debaty nad kredytami pocztowemi.

Narady komitetu dla sprawy utworzenia ministeryum handlu trwają bez przerwy. Ma być utworzony osobny oddział dla czuwania nad działalnością trustów i kontroli takowych.

W Izbie reprezentantów Kongresman Bristow z Nowego Yorku, przedłożył wniosek, aby pensya prezydenta St. Zjednoczonych została podwyższona z $50.000 na $100.000 rocznie. Wniosek ten oddano do komitetu.

**Nie wolno się całować.**

ST. PAUL, MINN., 29 stycznia. Senator Horton z St. Paul wniosł nowy bil do legislatury, zabraniający się całować, tak mężczyznom, jak kobietom, a nawet narzeczonym, jeżeli ci nie będą mieli certyfikatu lekarskiego, że są wolni od zaraźliwych chorób. Kto przekroczy to prawo, zapłaci $5.00 kary za każdy wypadek.

Ciekawą jest rzeczą, czy też wyznaczono detektywów, którzyby przestrzegali tego niebywałego w historyi ludzkości prawa.

**Niezwykły przemysł.**

PHILADELPHIA, 31 stycznia. — W wielkich zakładach fabrycznych "Baldwin Locomotive Works" codziennie wykończa 6 lokomotyw, ale nie wystarcza to jeszcze, by sprostać potrzebom różnych kolei żelaznych. Prezydent fabryki, John H. Converse, powiada, że takiego popytu nie było dotychczas. Nasze fabryki — powiada — doprowadziły do tego, że przeciętnie w czterech godzinach wykończają lokomotywę, ale popyt się nie zmniejsza. Sama kompania kolei Pennsylvania zamówiła 350 lokomotyw i co tygodnia otrzymuje 7 lokomotyw. Nadto jej własne fabryki w Altoona dostarczają jej co drugi dzień lokomotywę. W Baldwin Locomotive Works zatrudnionych jest 13.000 ludzi.

**Polak zabity.**

DETROIT, MICH., 31 stycznia. — Walenty Sapoński, przebywający w zakładzie powiatowym, zginął pod kołami tramwaju. We środę rano Sapoński udał się z zakładu do Detroit w celu odwiedzenia swych znajomych, a wieczorem tego samego dnia, został zabity poza miastem niedaleko karczmy Schaeffera.

Była to ciemna noc. Motorman prowadzący tramwaj spostrzegł przedmiot leżący na torach, gdy już było za poźno na zatrzymanie go. Nieszczęśliwy zginął na miejscu. Głowa jego została startą a żebra i kości połamane. Zwłoki odesłano do trupiarni

Z początku mniemano, że Sapoński został pierwiej zamordowany i położony na tory dla zatarcia śladów zbrodni. Teorya ta po bliższem zbadaniu okoliczności, okazała się bezpodstawną. Przy sekcyi zwłok okazało się, że zabity pił wódkę i piwo. Prawdopodobnie w stanie podchmielonym położył się na tory. Brakowało na nim wierzchniego odzienia, znaleziono takowe, w znacznem oddaleniu. Przy zabitym znaleziono różaniec na szyi, tabakierkę i siedm centów w kieszeni.

Sapoński był cierpiącym umysłowo, lecz stan jego nie był groźny. W zakładzie był on zapisany pod nazwiskiem Walentego Kasprowicza.

**Składki na biednych.**

PHILADELPHIA, Pa. 2 lutego. Wśród tutejszej ludności liczącej 25,000 dusz, powstał projekt dobrowolnego opodatkowania się na rzecz Polaków w starym kraju biedę cierpiących. Co miesiąc ma złożyć każdy Polak bez różnicy płci i wieku, jednego centa do kasy wspólnej na cele narodowe. Na czele tej agitacyi stoi ks. Gabryel Krauss i będzie on działał wspólnie z Federacyą Katolicką w Chicago.

Telegram tej treści pomieszcza dzisiejszy Tribune. Na dalsze szczegóły należy oczekiwać ze źródeł polskich.

**Groźny pożar.**

NEW YORK, 1 lutego.— Pożar, jaki wybuchł w asesowem biurze Stanów Zjednoczonych, okazał się groźnym nie tak swym rozmiarem, jak tem, że mógł zniszczyć złote sztaby tamże się znajdujące w wartości 45 millonów dolarów. Tylko jedne drzwi oddzielały ogień od złota,lecz szczęściem straż pożarna nadbiegła w sam czas i energicznym ratunkiem odwróciła niebezpieczeństwo. Ogień powstał z eksplozyi gazu, który uchodził z pękniętej rury, przytem budynek był drewniany i dosyć stary, dziwić się zatem należy, że w tak niebezpiecznym budynku złożono tyle złota.

**Brzydka sprawa.**

WILKESBARRE, Pa., 2 lutego. — Konstanty Sobrylewski czy też Sobolewski, został zamordowany przez swych współpracowników dla tego, że poważył się pracować podczas strajku. Morderstwo zostało dokonane wczoraj rano na publicznej drodze wiodącej z Larksville.

Sobolewski znajdował się na zabawie w miejscowości Plymouth, na której było wielu tych, co strajkowali w lecie. Była to zdaje się, polska zabawa, bo uczestnicy się popili, poczęli wyrabiać awantury. Czując urazę do Sobolewskiego dla tego, że w czasie strajku nie połączył się z nimi, zaatakowali go nożami i pałkami. Sobolewski uciekł, lecz napastnicy dognali go i zbili na śmierć na drodze. Ciało jego pożgane nożami, znaleziono wczoraj rano.

Policya aresztowała napastników. Paweł Ladowski przyznał się do winy i wydał swoich wspólników. Ogółem znajduje się pod kluczem 21 osób. Smutnie kończą się polskie zabawy.

**Z PENNSYLVANII.**

— Szynkarz Franciszek Rasielewski z Scranton, Pa., wniósł przez swego adwokata skargę o odszkodowanie przeciw "Scranton Steel Co.," Wilkes Barre&Srrantou Railway Co." i "Scranton Gas& Water Co."—za straty poniesione podczas zeszłorocznego wylewu. Jeżeli sąd wyda wyrok na jego korzyść, będą się mogli śmiało o to samo upomnieć i inni nasi rodacy, którym przeszłoroczny wylew wyrządził znaczne straty.

— W Glen Lyon ubiega się o urząd dyrektora szkół ob. L. Drążewski. O takie same stanowisko w Plymouth stara się ob. Piszczek, a w Priceburgu S. Rumowicz. W tejże osadzie o kandydaturę na burmistrza stara się także ob. Kamiński.

Polscy wyborcy bez względu na zapatrywania, głosy swe oddać powinni polskim kandydatom.

— W Sugar Notch otrzymał nominacyę na tykiecie republikańskim na kolektora podatków, znany ogólnie z najlepszej strony rodak nasz Piotr Zawadzki.

Wszyscy Polacy tamtejsi powinni mu oddać swe głosy.

— W Pottsville w kopalni Silver Creek zawaliło się sklepienie, żywcem grzebiąc 2-ch górników: Piotra Jaskulewicza i Józefa Butkiewicza.

Taki jest los górnika.

— W Reading, Ewa Cichowicz 7 letnia dziewczynka została najechana przez pociąg i na miejscu zabita. Była ona córką Józefa i Franciszki Cichowiczów. Udała się ona z swą ciotką Józefiną Guzowską na tory kolejowe w celu zbierania węgla. Nieszczęście chciało, że pociąg nadjechał niespodzianie i zrzucił dziewczynkę z mostu w wysokości 20 stóp. Pogrzeb odbył się dnia 24 stycznia z kościoła Naj. Maryi Panny na miejscowy cmentarz. W smutku pogrążeni rodzice, Józef i Franciszka Cichowicz.

**Z WASHINGTONU.**

Przed kilku dniami publiczność dowiedziała się, iż ulice Washingtonu zamiatał, między innymi, szlachcic polski. Pełnił on tę służbę przez przeciąg 14 miesięcy, otrzymując po $1.50 dziennie. Nikt nie myślał, że wpisany na liście zamiataczy Felix Nicholas, człowiek odznaczający się wejrzeniem inteligentnem, słusznego wzrostu, był kiedyś bogatym szlachcicem polskim, a dzisiaj biednym wygnańcem, ofiarą caratu.

Feliks Mikołaj Przegonia Hryniewiecki—tak się nazywa nasz rodak — zmuszony był zamiatać ulice za lichy zarobek, ażeby rodzina jego, żona i czworo dziatek, miały co jeść. Dziś jednak dzięki temu, że znał siedm języków i posiadał wykształcenie odpowiednie, otrzymał posadę w służbie biura emigracyjnego z pensyą roczną w sumie $1,200.

Hryniewieckiego zagnał do Ameryki ciężki los, jaki spotkał jego rodzinę za to, że kochała wolność i ojczyznę. Rząd rosyjski skonfiskował majątek jego ojca i zesłał go na Sybir za udział w powstaniu. Dwaj synowie Henryk i Feliks nie zaniedbywali swych obowiązków wobec sprawy narodowej, więc rząd najpierw w roku 1894 wtrącił Henryka do cytadeli warszawskiej, gdzie zginął, a w 1896 skonfiskował 17,000 morgów ziemi Feliksa koło Lublina w Królestwie Polskiem, i wypędził go z kraju.

Przybył tułacz do Ameryki nie bez grosza i przechodził tu różne koleje, obecnie na granicy Kanady pełni obowiązki inspektora, baczące go, ażeby emigranci za kontraktami i Chińczycy nie przechodzili przez granicę Stanów Zjednoczonych.

# Drobne Wiadomości.

— Chicagoscy i nowoyorscy kapitaliści czynią starania w celu zakupna kopalni złota w wschodniej Montanie.

— W zderzeniu pociągów towarowych na kolei Lehigh Valey w Hazleton, Pa., kilka osób ze służby kolejowej zostało mocno pokaleczonych.

— W Geneva, N. Y., pożar zniszczył skład mebli należący do Hilla. Straty wynoszą $75,000.

— Nowoyorscy kapitaliści uzyskali koncesyę od rządu moskiewskiego na budowę kolei ulicznej w Petersburgu. Kompania pozamienia konne tramwaje na elektryczne. Koszta budowy obliczono na 60 milionów dolarów. Przywilej ten został dany kapitalistom amerykańskim za wpływem ministra skarbu Wittego.

— W senacie został stawiony wniosek ograniczający majątki milionerów. Senator Wellington żąda, aby konstytucyą zabroniono jednostce posiadanie majątku w Stanach Zjednoczonych, przenoszącego wartość 10 milionów dolarów, zaś nadwyżka ma być skonfiskowana i oddana do skarbu rządowego.

**MIŁOSC.**

Jeden kocha miliony
Drugi mniejsze ma żądza,
Ale każdy, rzecz pewna,
Kocha dzisiaj pieniądze.

A. Wasilewski ma paczkę na poczcie w Newark, N. Y.

And. Strzyglik ma paczkę na ekspresie w San Antonio, Tex.

Woj. Wierzbicki ma paczkę na poczcie w Omaha, Nebr.



Moje motto: *Kto pracuje, długo żyje.*
*Władysław Dyniewicz.*

Rodacy! Wprawdzie przy Waszej pomocy, Szanowni Rodacy, wydałem już wiele dzieł i książek, lecz niepodobna za długo odpoczywać; przeto po ścisłem obliczeniu, postanowiłem wydać drogocenne dzieło naszego nieśmiertelnego wieszcza:

# Pisma Adama Mickiewicza,

wydanie kompletne w sześciu tomach, zawierające 1680 stronnic. Będzie to dosłowny przedruk z wydania lipskiego (najlepsze wydanie), które jest już bardzo rzadkie. Aby więc nie zaginęła dokładna praca naszego wieszcza, niech także potomek z naszej świętej Litwy dzieło to rozpowszechni przy Bożej i Waszej kochani Rodacy pomocy, na wolnej ziemi Washingtona.

Pisma Adama Mickiewicza kosztowały dotychczas 12 dolarów. Więc przysyłajcie tylko po $1.50, a licznie, bo tem mi dopomożecie, a po wydrukowaniu każdy odbierze kompletne dzieło w sześciu tomach **PISMA ADAMA MICKIEWICZA.**

Ukończenie zależeć będzie od licznie przysyłanej przedpłaty.

Kto przyśle na dziesięć egzemplarzy $15.00, odbierze jedenasty egzemplarz w dodatku.

Wasz ziomek i sługa
WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.
532 Noble st., Chicago, Ill.

P. S. Przychylne czasopisma polskie w Ameryce temu wydaniu, odbiorą bezpłatnie po jednym egzemplarzu.

### SZPILKI I SZKŁO W ŻOŁĄDKU

Zdarza się, że dzieci w ciągu swych mnogich i różnorodnych doświadczeń nad właściwościami ludzi i rzeczy połykają kawałki wielce niestrawnych przedmiotów, rywalizując w ten sposób, skutecznie ze strusiem. Proces zabkowania sprawia, iż instynktownie biorą do ust przedmioty, których otarcie o dziąsła sprawia im pewną ulgę; w ten sposób przedmioty te niejednokrotnie obierają następnie nie właściwą drogę. I tak dzieci nieraz połykają szpilki, gwoździe lub nawet kawałki szkła. Zdarzenia tego rodzaju stają się dla rodziców powodem przerażenia, a przewidywaniu poważnych zaburzeń w najbliższej przyszłości. Zawezwany lekarz filozoficznej zapatruje się na rzeczy zaręcza, że jakoś to będzie i że połknięty przedmiot nie nadwyrężające przewodu pokarmowego wkrótce szczęśliwie przez niego przejdzie. Faktycznie tak się też zwykle dzieje. Jakim sposobem?

P.A. Exner, lekarz wiedeński, pragnął swoją ciekawość w tym względzie zaspokoić, dokonał zatem licznych doświadczeń na zwierzętach, mianowicie na żółwiach, gołębiach, żabach, psach, kotach, którym dawał do połknięcia rozmaite przedmioty twarde i ostre wyżej wymienione. Tym sposobem przekonał się, że za każdym razem kiedy przedmiot twardy i ostry dotyka błony śluzowej żołądka lub kiszki, błona charakterystycznie reaguje, ściąga się, po grubia w miejscu, gdzie się odbywa dotknięcie, a równocześnie wydyma się tworząc rodzaj woreczka. Okoliczne części dopomagają a rezultat ten, że ostrze połkniętego przedmiotu od błony się odwraca i w tem odwrotem położenie coraz dalej się posuwa. Tym to sposobem koniec szpilki lub ostrze szkła utrzymuje się w pewnem oddaleniu od błony a przez to samo niebezpieczeństwo skaleczenia znacznie się umniejsza. Należy i na to zwrócić uwagę, że psy i koty, które zwyczajnie połykają przedmioty ostre, jak kości, nigdy nie doznają z tego powodu skaleczenia, — bo prawda w procesie trawienia kości owe miękną i rozpływają się, dzieci zaś, stall, żelaza, ani szkła strawić nie mogą — wystarcza jednak praca błony śluzowej, ażeby zapobiedz złym skutkom połknięcia ostrego przedmiotu. To też przyznać trzeba, że względnie bardzo rzadko podobne wypadki sprowadzają złe następstwa. Fakt ten tłómaczy filozoficzne zachowanie się lekarza wobec tragicznego, a głośno się objawiającego wzruszenia rodziców, łatwego zresztą do pojęcia.

### MLEKO I ZAPACHY.

Mało komu wiadomo, że mleko zepsuć się może a raczej nabrać złego smaku nawet w wymionach krowy, jeżeli ta oddycha powietrzem, nasyconem szczególnemi zapachami lub gazami cuchnącemi.

W tych dniach we Francyi stwierdzono fakt następujący: Mleko od 25 krów miało nieznośny woń. Właściciel krów zaniepokojony, pilnie począł badać przyczynę tego, i obchodząc pastwisko, znalazł zdechłego konia. Zakopano z wielkę, a jednocześnie mleko odzyskało zwykły smak i woń.

Mleko jest jednym z najczulszych na zapachy płynów. Garnek mleka umieszczony obok flaszki źle zakorkowanej z terpentyną, nabiera przykrej woni, że niepodobna go użyć.

Szereg doświadczeń, poczynionych w tym względzie, wykazał, iż mleko postawione w pobliżu artykułów, jak assa foetida, czosnek, dym, rozkładająca się ryba, kamfora i t. p. zachowywało charakterystyczną woń w ciągu 14 godzin.

Wynikiem doświadczeń tych jest, iż powinno się strzedz pilnie, aby mleko ustawiać zdala od artykułów o przykrym zapachu, a nadewszystko strzedz się przechowywania go w pokoju osoby dotkniętej zakaźną chorobą.

### WOZY MOTOROWE.

Donosiliśmy niedawno, że we Francyi powstał projekt używania wozów motorowych na liniach kolei żelaznej. Tym czasem rzecz ta najniespodziewaniej weszła w życie w Austryi na linii St. Poelten-Kirchberg.

Ruch ten na wspomnianej linii otwarto przed kilkoma dniami a wydał on bardzo zadawalające rezultaty. Drogę 32 kilometrów przebył wóz motorowy, wliczając w to i liczne przestanki, w godzinie i 4 minutach, co dla kolei lokalnej jest niebywałym rekordem.

Przy pociągu takim służy za motor mała maszyna parowa, u której kocioł zastąpiony jest bardzo zręcznie skonstruowanymsystemem rur przewodowych dla pary, jest zatem bardzo lekki i ciężar motoru samego staje tu po raz pierwszy w racyonalnym stosunku do ciężaru ciągnętych przez niego wozów. To też nowość ta, mianowicie na takich kolejach lokalnych, gdzie frekfencya jest mała lecz bezustanną sowicie się opłaca, bo przy takim środku lokomocyi będą mogły bez wielkiego nakładu pracy kursować częste, a krótkie tylko pociągi.

### WAŻNY WYNALAZEK.

Angielska "United Service Gazette" ogłasza, że rosyjski admirał Makarow, wynalazł przyrząd, za pomocą którego można słyszeć zbliżanie się podmorskiego statku.

Przyrząd ten nazwany "Radioson," wypróbowany został w Kronsztadzie z bardzo pomyślnym skutkiem. Połączywszy ten przyrząd z telefonem wojskowym, można było słyszeć w biurach ministeryum wojny w Petersburgu chód torpedowców systemu Whitehead, płynących pod Kronsztadem.

Ani pora roku, ani inne przyczyny, nie wpływają na dokładne działanie tego przyrządu, który pokazuje kierunek i szybkość podwodnego statku.

Za pomocą "Radiosonu" będzie teraz można wykryć obecność podmorskiego statku w dzień, w nocy, w czasie burzy, czy pogody.

### NAJSTARSZE DRZEWO.

Najstarszą żywą rzeczą na świecie jest dzisiaj drzewo, które przed kilkoma dniami odkryto w Kaliforniii.

W wysokości 6 stóp ponad ziemią ma 154 stóp i 8 cali grubości, średnica wynosi 51 stóp. Wysokość od tej pory nie zmierzona. Olbrzymie to drzewo ma koronę wynoszącą około 555 stóp obwodu.

Jak dowodzą uczeni, ma być starsze od Abrahama, Mojżesza i wszystkich znanych z biblii osobistości. To drzewo ma mieć 7 344 lat. Dziwne to, że człowiek biały nie dotknął go do tej pory ręką niszczącą.

### WÓDKA POMARAŃCZOWA LUB CYTRYNOWA.

Ze świeżych 4—5 sztuk pomarańcz, lub cytryn obrać skórki ostrym nożem, dokładnie z białego puszku oczyścić tak, aby były przeźroczyste. Skórki te namoczyć, zostawiając na parę dni w spokoju — następnie zlać spirytusem i dodać syropu w miarę, czy ma być słabszą, lub mocniejszą. Syrop sporządza się jak następuje: Na 1 kwartę wody dodać 1 funt cukru zwyczajnego i gotować, a powstałe szumowiny zbierać. Gdy dobrze czysty, ostudzić i w stanie zimnym używać do wódek.

Wskutek używania Severy Bitersu żołądkowego tapeiwonie jest należyte zdrowie. Przywraca on apetyt, reguluje trawienie i usuwa wszelkie żołądkowe choroby, a zarazem zapobiega chorobom i nastraja cały system. Cena 50c i $1.00. (x)

### POŻYTEK DYETY.

Doktór robił bardzo poważną minę.

— Powinieneś pan przynajmniej przez jeden miesiąc ściśle zachowywać dyetę — rzekł do swego pacyenta.

— Czyż tak źle jest ze mną? — zapytał chory bojaźliwie.

—Jeżeli przepisy moje mają odnieść pożądany skutek, musisz się pan bardzo ściśle do nich stosować.

— Uczynię wszystko, co pan doktór każesz — odrzekł chory, tem więcej teraz zatrwożony — może ja jem za dobrze i zawiele?

— Ma się rozumieć, że tak. Pan musisz używać tylko potraw prostych i w mniejszej ilości. Będziesz pan wtedy mniej miał do płacenia rzeźnikowi, piekarzowi i t. d.

— Usłucham pana doktoa.

—Następnie musisz pan mieć więcej ruchu. Jakże pan dostajesz się do biura?

— Jeżdżę tramwajem.

—To tak dalej być nie może. Chodź pan do biura zawsze pieszo, czy mróz, czy śnieg, czy deszcz. Chodzisz pan też pewnie do teatru?

— Dosyć często.

—Tego panu też nie wolno, tak długo jak pana leczyć będę. A jakże z paleniem?

— Palę, ale niewiele.

— Niech pan wcale nie pali! mówił lekarz dalej: Wyrzuć pan wszystkie cygara, jakie jeszcze posiadasz i przez pierwszy miesiąc wcale sobie pan cygar nie kupuj albo... pozostawię pana jego chorobie.

—Ależ ja usłucham, panie doktorze, ale...

— Tu nie ma żadnego "ale", przerwał żywo gorliwy doktór i pytał dalej: Pewnie pan też pije wino, albo piwo?

— Czasami wypiję szklaneczkę wina.

—Od tego musisz się pan zupełnie odzwyczaić.

— Myślę, że przecież jeden łyk czerwonego wina przy obiedzie...

—Ani kropli przy żadnem jedzeniu, przerwał nieltościwy doktór.

— Dobrze, dobrze, panie doktorze, uczynię to. Czy jeszcze co?

—Nie, to już wszystko. Żyj pan podług mych przepisów przez miesiąc, a wtedy...

— Wtedy co, czy wyzdrowieję? pytał ciekawie pacyent.

—Wtedy, powtórzył lekarz, zaoszczędzisz pan sobie tyle, że będziesz pan mógł zapłacić mi rachunek, który pan dostałeś odemnie za długą kuracyę przed 1 i pół roku.

### KOLONIE POLSKIE.

Gdyby Polacy całkiem zrozumieli prawdziwą wartość tych dóbr gruntowych, porzuciliby wszystką swoją pracę po miastach w młynach, w fabrykach i przyszliby tu, kupując sobie nową lub gotową farmę. Tu jest sposobność, z której powinniście korzystać, wybierając sobie tak dobrą farmę. Jesteśmy przekonani, że J. J Hof w niedługiej przyszłości będzie miał nową kolonię blisko Krakowa i Sobieski, a ja jestem sekretarzem tegoż, i z chęcią pokażę farmy każdemu, który się zgłosi do mnie. Józef Walczak, Sobieski, Wisconsin.

Severy Tablety na zaziębienie leczą zaziębienie w głowie albo grypę w jednym dniu. W połączeniu z Severy Balsamem na płuca, są specyfikiem na kaszel, bronchites, astmę i wszelkie choroby płuc. Cena 25c. (x)

### Złośliwa.

Złośliwa: "Jak myślisz, Helenu, czy Artur będzie mnie jeszcze kochał, gdy się zestarzeję?"

"Wkrótce się o tem przekonasz."

— Podwyższam panu pensyę o całe pięć rubli na kszeatyc.

Chyba na miesiąc?

— Ny, miesiąc czy ksenżyc to przecie wsistko równo.

Aleksander Dumas (Ojciec).

# Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

— Cóż to jest, co ci się stało?... Każesz mi drugi raz wołać o powóz?... — krzyknął Monte Christo, tonem Ludwika XIV-go, gdy wymawiał słowa: "Ja muszę czekać!"

Bertuccio wybiegł co żywo z małego saloniku do przedpokoju, i zawołał głosem chrypliwym:

— Konie dla pana hrabiego!...

Monte Christo napisał kilka listów, intendent powrócił, gdy pieczętował ostatni.

— Powóz już czeka, panie hrabio.

— A więc bierz rękawiczki i kapelusz — powiedział Monte-Christo.

— Czy mam jechać z panem hrabią?... — zawołał Bertuccio.

— Naturalnie!... musisz przecie urządzić dom w którym mam mieszkać.

Nie było zwyczaju, aby ktokolwiek na rozkaz hrabiego, śmiał wątpliwie odpowiadać; intendent więc bez żadnego oporu poszedł za panem, który zajął miejsce w powozie i dał mu znak, aby usiadł z nim razem.

Intendent umieścił się z uszanowaniem na przodzie powozu.

## ROZDZIAŁ IV.

### Dom w Auteuil.

Monte-Christo wychodząc z pokoju, spostrzegł, że Bertuccio przeżegnał się na sposób korsykański, to jest, uczynił krzyż na twarzy, a siadając do powozu, odmówił jakąś krótką po cichu modlitwę.

Inny miałby litość, widząc taki wstręt intendenta do przejażdżki ułożonej przez hrabiego; hrabia jednak nie uwolnił Bertuccia.

Po dwudziestu minutach jazdy stanęli w Auteuil, wzruszenie intendenta wzrastało widocznie co chwila, a przy wjeździe do willi, intendent wsunięty w kąt powozu, w febrycznem drżeniu zaczął pilnie uważać każdy dom, koło którego przejeżdżali.

— Każ stanąć powozowi na ulicy Fontaine, przy nr. 28-ym — powiedział hrabia, wpatrując się nielitościwie w Bertuccia.

Lubo pot wystąpił na twarz oficyalisty, wychylił się on z powozu i zawołał na stangreta.

— Ulica Fontaine, nr. 28-my.

Nr. 28-my leżał na końcu willi.

Czarna chmura przepełniona elektrycznością nadawała przedwczesnej ciemności pozór uroczystego dramatycznego momentu.

Powóz stanął, lokaj zeskoczył z kozła i drzwiczki otworzył.

— Cóż panie Bertuccio, czy nie myślisz wysiadać? O czemże tak cały wieczór medytujesz u dyabła?

Bertuccio wyskoczył z powozu i podał rękę hrabiemu.

— Zadzwoń!... — zawołał i idź mnie zamelduj.

Bertuccio zadzwonił, drzwi się otworzyły i wyszedł odźwierny.

— Kto to?... — zapytał.

— Nowy twój pan — odrzekł zapytany.

I okazał kartkę notaryusza.

— Więc dom został sprzedany?... — zapytał odźwierny — więc ten pan ma go zająć?

— Tak mój przyjacielu — powiedział hrabia — postaram się, abyś nie żałował dawnych swoich panów.

— Nie będę miał powodu — rzekł odźwierny — żałować bardzo mego poprzedniego pana, bośmy go bardzo rzadko widywali, ostatecznie nie był tu od lat pięciu i mówiąc szczerze, dobrze zrobił, że sprzedał ten dom, bo mu żadnego nie przynosił dochodu.

— Jakże się twój dawny pan nazywa?... — zapytał Monte-Christo.

— Pan markiz de Saint-Meran, jestem pewny, że nie dostał tych pieniędzy, jakie był kiedyś na to wydał.

— Markiz de Saint-Meran!... powtórzył Monte-Christo — zdaje mi się, że mi nie obce to nazwisko, markiz de Saint-Meran...

Zdawał się przypominać sobie.

— Starożytna to rodzina — wtrącił odźwierny, a mój pan wierny sługa Burbonów — miał córkę jedynaczkę, która poszła za pana de Villefort, niegdyś prokuratora królewskiego w Nimes, a potem w Wersalu.

Monte-Christo spojrzał na Bertuccia, którego twarz wyglądała biało jak ściana, o którą oparł się, ażeby nie upaść.

— Czy ta córka nie umarła?... — zapytał Monte-Christo — zdaje mi się, że mi mówiono o tem?

— Umarła lat temu 21 — i od tego czasu tylko dwa czy trzy razy widzieliśmy biednego pana markiza.

— Dziękuję — rzekł Monte-Christo — bo przez wzgląd na osłabienie intendenta, niechciał przeciągać struny aby się nie zerwała, dziękuję ci, daj światła dobry człowieku.

— Czy mam iść z panem?

— Nie potrzeba, Bertuccio mi poświeci.

Mówiąc to Monte-Christo, ofiarował odźwiernemu dwie sztuki złota, czem wywołał wybuch błogosławieństw dla siebie!

— A!... panie racz nam darować!... — zawołał odźwierny przerzuciwszy napróżno wszystko na kominku — nie mamy świecy.

— Odjąć latarnie od powozu i niech Bertuccio pokaże mi pokoje — oświadczył hrabia.

Intendent bez żadnych uwag spełnił rozkaz, ale widocznem było z drżenia rąk, w których trzymał latarnię, ile go to posłuszeństwo kosztowało.

Zwiedzili dół dosyć obszerny ale pusty; pierwsze piętro składało się z salonu, łazienki i dwóch pokoi sypialnych, z jednego pokoju sypialnego, wychodziło się na schody prowadzące do ogrodu.

— Patrz, to schody wygodne i bardzo w swojem miejscu — zauważył hrabia — idź no naprzód, zobaczymy, gdzie nas zaprowadzą.

— Te schody, panie hrabio — powiedział Bertuccio — prowadzą do ogrodu.

— Zkądże wiesz o tem mój drogi?...

— Tak mi się zdaje przynajmniej.

— A więc trzeba się przekonać.

Bertuccio westchnął i poszedł naprzód, schody rzeczywiście na ogród wychodziły.

U drzwi zewnętrznych stanął intendent.

— No, idźmy panie Bertuccio!... — zawołał hrabia!

Ale intendent stał prawie bezprzytomny i osłupiały; błędne oczy szukały wokoło śladów straszliwej jakiejś przeszłości, zdawało się, że rękami drżącemi chce odegnać okropne wspomnienia.

— Cóż to jest?... idźmy!... — powtórzył hrabia tonem rozkazującym.

— Nie... panie hrabio, nie mogę — zawołał Bertuccio stawiając w rogu wewnętrznego muru latarnię — nie pójdę dalej ani kroku, nie mogę...

— Dlaczego?... — zapytał Monte-Christo głosem niewzruszonym.

— Pan hrabia widzi — zawołał intendent — że to zupełnie niepotrzebne i niewłaściwe; kto chce kupić dom w Paryżu, nie kupuje go w Auteuil; kto zaś kupuje w Auteuil dom pod nr. 28-ym przy ulicy Fontaine... I mówił tak dalej intendent bez związku a nakoniec rzekł: O!... panie hrabio, czemużem ja wszystkiego odrazu panu nie powiedział? Pewniebym pan nie wymagał abym tu przyszedł. Ja myślałem, że dom pana hrabiego jest wcale inny, bo czyż nie było innych domów w Auteuil, tylko ten jeden dom gdzie morderstwo zostało popełnione?

— Co!... rzekł Monte-Christo zastanowiwszy się nagle — jakież okropne wyrzekłeś słowo! Tyś dyabeł nie człowiek! Wcielony korsykanin, zawsze tajemniczy i zabobonny! Ale to nic nie szkodzi, weź latarnię i przejdźmy się po ogrodzie; ze mną nie będziesz się przecie obawiał.

Bertuccio wziął latarnię i poszedł; gdy weszli do ogrodu, niebo okrywały blade obłoki, po przez które napróżno księżyc srebrnem światłem przegryzał fale mgły, które go wciąż zakrywały.

Intendent chciał zwrócić na lewo.

— Mój panie — powiedział Monte-Christo — na co mam wchodzić w aleje. Mamy tak piękną przed sobą murawę, idźmy więc prosto.

Bertuccio obtarł pot spływający po czole i szedł, ale szedł, zwracając się zawsze na lewo.

Monte-Christo przeciwnie zmierzał na prawo; przybywszy do wielkiego kłębu drzew, przystanął.

Intendent nie miał już sił do zniesienia tej walki.

— Oddal się ztamtąd panie hrabio, oddal się, zaklinam cię, bo już zbliżasz się do miejsca...

— Do jakiego miejsca?

— Do miejsca gdzie on zginął.

— Mój kochany Bertuccio — zawołał śmiejąc się Monte-Christo — upamiętaj się i przyjdź do siebie, przecież to tylko angielski ogród; źle utrzymany, przyznaję, ale nie ma mu potrzeby złorzeczyć i drzeć przed nim nie potrzeba...

— Panie, oddal się ztamtąd, oddal się, błagam cię, zaklinam!...

— Kochany Bertuccio, tracisz widzę wyraźnie rozum — powiedział zimno hrabia — jeśli tak jest rzeczywiście, to powiedz mi, to cię każę zamknąć w jakim domu zdrowia, aby cię później większe jakie spotkało nieszczęście.

— Niestety!... panie hrabio — szepnął Bertuccio, skłaniając głowę i załamując ręce w takiej postawie, że gdyby nie poważne myśli, które w tej chwili zajęły hrabiego i nie wzgląd na trwożliwy stan umysłu, byłby się hrabia roześmiał; niestety, panie hrabio! stało się nieszczęście.

— Panie Bertuccio!... — zawołał hrabia — muszę ci wyznać, że z tych giestów, z tego wyciągania rąk i przewracania oczu, mógłbym wnosić, że cię szatan opętał i wyjść z twego ciała nie może. Wiem żeś korsykanin, wiem żeś ponury i pełen zawsze rozmaitych dziejów o wendetach i dlatego wziąłem cię do Włoch, bo tam tego rodzaju rzeczy bardzo są zwyczajne; we Francyi jednak morderstwo uważają powszechnie za rzecz w najgorszym tonie, zresztą należy to do żandarmów i do sędziów, którzy wydają wyroki — a także do rusztowań, na których się te wyroki spełniają.

Bertuccio złożył ręce, a dziwnie giestykulując i obracając się ciągle z latarnią w ręku, oświecał blaskiem twarz swoją do niepoznania zmienioną.

Monte-Christo patrzył na niego wzrokiem jakim w Rzymie przypatrywał się egzekucyi na Andrzeju spełnionej, potem rzekł głosem, który na nowo przejął wskroś drżeniem biednego intendenta.

— A więc ksiądz Bussoni oszukał mnie, gdy w roku 1829-ym, po podróży swojej we Francyi, przysłał cię do mnie z listem rekomendacyjnym, jako wielkich przymiotów człowieka. Napiszę natychmiast do niego, a natychmiast dowiem się niewątpliwie, co to jest za morderstwo o którem mówisz; przedewszystkiem jednak uprzedzam cię, panie Bertuccio, że kiedy w jakim kraju mieszkam, zwykłem się do jego praw stosować i że nie mam bynajmniej chęci wdawać się z sądami we Francyi.

— O! nie czyń tego panie hrabio. Czyż nie wiernie ci służyłem?... — zawołał Bertuccio w rozpaczy. Byłem zawsze uczciwym człowiekiem, spełniałem o ile tylko mogłem dobre uczynki.

— Nie przeczę — odpowiedział hrabia — ale czegoż u dyabła tak jesteś dzisiaj zmieszany? Zły to znak! Czyste sumienie nie sprowadza nigdy na twarz bladości, ani rąk o gorączkowe drżenie nie przyprawia.

— Ależ panie hrabio — bąknął wahając się Bertuccio — czyliż sam nie powiedziałeś, że ksiądz Bussoni, który wysłuchał mego wyznania w więzieniu w Nimes, uprzedził cię odsyłając mnie do ciebie, że wielka wina obciąża moje sumienie?

— Prawda, ale kiedy cię do mnie odsyłał, zapewniając, że będę miał wybornego intendenta, myślałem żeś kradł i nic więcej!

— Panie hrabio, co pan hrabia mówisz!... — zawołał Bertuccio z pogardą.

— Albo też, że będąc korsykaninem, zabiłeś kogo podług zwyczaju krajowego, przez zemstę w rodzie przekazaną.

— Otóż tak jest panie hrabio, tak jest mój drogi panie!... — zawołał Bertuccio rzucając się do nóg hrabiemu — tak... to była tylko zemsta, przysięgam, prosta zemsta.

— To rozumiem, ale jednak tego pojąć nie mogę, co ciebie w tym domu tak wzrusza i przeraża?

— Panie hrabio, wszakże to rzecz bardzo naturalna — odparł Bertuccio — w tym właśnie domu zemsta została dokonaną.

— Jakto! w tym domu?

— Tak panie, ale jeszcze ten dom wtedy nie należał do ciebie — odpowiedział naiwnie Bertuccio.

— Na kimże zemsta została spełnioną? Czy na markizie de Saint-Meran, jak mi mówił zdaje się odźwierny? Za cóż u dyabła mścić się mogłeś na markizie de Saint-Meran?

— O! bynajmniej nie na nim.

— Szczególny wypadek — zawołał Monte-Christo, jakby przez chwilę pogrążony w myślach — trzebaż zdarzenia aby ni ztąd ni zowąd przyjść do własności domu, w którym tak okropna odbyła się scena, i ciebie tu przyprowadzić.

— Panie hrabio — rzekł intendent — to nic więcej tylko fatalizm, jestem tego pewny: najprzód kupiłeś pan ten dom w Auteuil, w którym popełniłem morderstwo; idziesz pan do ogrodu właśnie po tych schodach, po których on schodził; stajesz pan w miejscu, gdzie on [illegible] śmiertelny otrzymał, o dwa kroki ztąd jest grób, gdziem pochował dziecko: wszystko to nie jest przypadkiem, o! nie, bo w takim razie przypadek byłby zupełnie spowodowany przez Opatrzność.

— Przypuszczam, że tak jest, mój ty potomku korsykański, przypuśćmy, że to Opatrzność; Ja zwykle zgadzam się na wszystko, co kto chce, umysłom słabym trzeba koniecznie ustępować, przypomnij sobie zatem wszystko i opowiedz mi wszystko.

— Raz tylko w życiu opowiadałem to zdarzenie i to księdzu Bussoni, podobne rzeczy — dodał Bertuccio skłaniając głowę, mówić można tylko przy konfesyonale.

— Chcesz więc panie Bertuccio — rzekł hrabia, abym cię odesłał do twojego spowiednika, albo do jakiego przebranego kapucyna, iż byś mu tajemnicę swoję wyspowiadał? Tak nie będzie! Nie lubię aby moi ludzie chodzili jak cienie i cieni się bali, nie lubię żeby moi ludzie nie śmieli przejść się wieczorem po ogrodzie, zresztą muszę ci wyznać, że bardzobym sobie życzył, aby mnie tu odwiedził kiedykolwiek komisarz policyi, winieneś bowiem wiedzieć panie Bertuccio, że we Włoszech milczy sprawiedliwość zapłacona, ale we Francyi sprawiedliwość zapłacona, mówi i mówi głośno. Cóż u kata, miałem cię zawsze za korsykanina, za kontrabandzistę i bardzo zręcznego intendenta: ale jak teraz widzę, masz jeszcze nie jednę strzałę w twoim łuku. Od dziś odprawiam cię panie Bertuccio.

— Na miłość Bozką, panie hrabio!... — zawołał intendent przerażony tą groźbą, jeśli tylko tem mogę okupić miejsce u ciebie, opowiem ci wszystko, opowiem kiedy każesz; opuszczę cię zaś chyba wtedy, gdy pójdę na rusztowanie.

— To rzecz całkiem inna — powiedział Monte-Christo — gdybyś jednak śmiał kłamać, to lepiej ani słowa nie powiedz...

— O!... nie, panie hrabio!... przysięgam ci na zbawienie mojej duszy, że powiem wszystko. Ksiądz Bussoni poznał jednę tylko część tajemnicy mojej; błagam cię jednak naprzód, abyś się oddalił z tego miejsca; patrz, oto księżyc posrebrza już tę chmurę, i tak w tem miejscu, jak pan hrabia stoisz teraz w płaszczu ukrywającym figurę, zdajesz się podobnym do pana de Villefort.

— Jakto!... — zawołał Monte-Christo — to był pan de Villefort?...

— Czy go znał pan hrabia?...

— Niegdyś prokurator królewski w Nimes?...

— Ten sam.

— Co się ożenił z córką markiza de Saint-Meran?...

— Ten sam.

— I który posiadał opinię człowieka prawego, surowego i nieugiętego urzędnika?...

— Tak jest, panie hrabio — zawołał Bertuccio — ten człowiek miał opinię bez skazy.

— Tak?...

— A był człowiekiem najpodlejszym!..

— O!... — rzekł Monte-Christo — to niepodobna.

— A przecież tak jest, jak ja mówię.

— Doprawdy?... — rzekł Monte-Christo — i masz na to dowody?...

— Miałem...

— Czyś je stracił niezręczny!...

— Straciłem, ale poszukawszy raz jeszcze dobrze, możebym znaleźć potrafił.

— Czy tak!... — zapytał hrabia — opowiedzże mi to wszystko, panie Bertuccio, bo to rzeczywiście zaczyna mnie mocno zajmować.

Po tych słowach, hrabia zanucił jakąś aryjkę z Łucyi i usiadł na ławce. Bertuccio zaś zbierając wypadki z pamięci, poszedł za nim i stanął.

## ROZDZIAŁ V.

### Vendetta.

— Zkądże pan hrabia życzy sobie, abym rozpoczął opowiadanie?.. zapytał Bertuccio.

— Zkąd chcesz — odparł Monte-Christo — przecież ja nic nie wiem.

— Myślałem, że ksiądz Bussoni mówił co panu hrabiemu...

— Opowiedział mi kilka jakichś szczegółów, ale że to przeszło lat siedem czy ośm temu, zapomniałem.

— Mogę więc bez obawy znudzenia panu hrabiego...

— Mów, panie Bertuccio, mów, proszę, zastąpisz mi dziennik wieczorny.

— Rzecz sięga roku 1815.

— O!... rzekł Monte-Christo — rok 1815, to nie wczoraj.

— A jednak wszystkie najdrobniejsze szczegóły tego wypadku, tak mi są obecne w pamięci, jakby to wszystko wczoraj się stało. Miałem jednego brata, brata starszego, który służył w wojsku za cesarstwa, został porucznikiem w pułku złożonym z samych korsykanów; brat ten był jedynym moim przyjacielem; zostaliśmy osieroceni zupełnie po śmierci rodziców, ja miałem lat pięć, on miał lat ośmnaście; wychował mnie jak własnego syna, w roku 1814, za Burbonów ożenił się, cesarz powrócił z wyspy Elby, a brat mój wszedł na nowo do służby; raniony lekko pod Waterloo przeszedł z armią za Loarę.

— Ależ to historya studniowego panowania, panie Bertuccio — rzekł hrabia — skończona, znana zupełnie, jeśli się nie mylę.

— Niech pan hrabia raczy darować, ale szczegóły potrzebne są koniecznie do rzeczy, racz przeto być cierpliwym.

— No mów, jak chcesz i co chcesz.

— Dnia pewnego odebraliśmy list, trzeba panu hrabiemu wiedzieć, żeśmy mieszkali w małej wiosce Rogliano, na końcu przylądka korsykańskiego; był to list od mojego brata, donosił mi, że armia została rozpuszczoną, że wraca przez Chateauroux, Clermont-Ferrend, Puy i Nimes i prosi, abym jeśli mam trochę pieniędzy, przesłał ją do Nimes do znajomego nam oberżysty, z którym byłem w stosunkach.

— Kontrabandowych? — dodał hrabia.

— Trudno, trzeba przecie żyć na świecie, panie hrabio.

— Zapewne, cóż dalej.

— Szczerze kochałem mojego brata, postanowiłem więc nietylko posłać mu pieniądze, ale mu je sam odnieść. Miałem tysiąc franków, pięćset zostawiłem u Assunty, bratowej mojej, pięćset wziąłem z sobą i do Nimes się udałem; była to rzecz łatwa, miałem własną barkę i ładunek, wszystko więc sprzyjało memu zamiarowi; po naładowaniu barki zawiał wiatr przeciwny, tak dalece, że za cztery czy pięć dni dopiero wpłynęliśmy na Rodan. Zostawiłem barkę pomiędzy Bellegarde i Beaucaire, a sam się do Nimes udałem.

— I przybyłeś tam naturalnie?

— Tak jest, panie hrabio; jak się pan jednak zaraz przekona, mówię to tylko, co jest koniecznie potrzebne, było to w czasie, kiedy się działy rzezie najokropniejsze na południu. Słynęło tam wówczas trzech rozbójników: Trestaillon, Truphemy i Graffan, którzy po ulicach wyrzynali ludzi o bonapartyzm podejrzanych; musiał pan hrabia słyszeć co o tych rozbójnikach?...

— Byłem wtenczas za bardzo daleko od Francyi; mów dalej.

— Nie przesadzę, jeśli powiem, żeśmy po ulicach w Nimes we krwi brodzili; na każdym kroku spotykaliśmy trupów i całe bandy morderców; uorganizowani jak milicya, zabijali, łupili, palili!...

— Na widok takiej rzezi przejął mnie dreszcz śmiertelny, lękałem się nie o siebie, bo cóż ja znaczyłem prosty rybak korsykański, ale trwożyłem się o brata, który służył za cesarstwa i powrócił wówczas z armii w mundurze i szlifach; temu wszystko groziło.

"Pobiegłem co prędzej do naszego oberżysty; przeczucia moje nie były mylne, brat mój przybył w wilię tego dnia do Nimes, i w bramie oberży, do której przyszedł prosić o gościnność, został zamordowany.

"Robiłem wszystko, co tylko można było zrobić dla odkrycia morderców, nikt jednak nie śmiał mi wymienić ich nazwisk, tak się ich wszyscy lękali; przyszło mi wtedy do głowy, odwołać się do sprawiedliwości francuzkiej, o której mówiono, że się niczego nie lęka. Stanąłem przed prokuratorem królewskim...

— A tym prokuratorem królewskim był Villefort? — zapytał niedbale Monte-Christo.

— Tak, panie hrabio, przeniesiony z Marsylii, gdzie był podprokuratorem; posunięto go na wyższy stopień za okazaną gorliwość; mówiono, że on pierwszy doniósł rządowi o wylądowaniu z wyspy Elby.

— Więc to przed nim się stawiłeś? — wtrącił znowu Monte-Christo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA 6 mężczyzn do ładowania węgla na wagony. Od wagona węgli zawierającego półtorej tony 30ct. Interesowani niech się zgłoszą listownie do Martin Kujawski, Century, W. Va. (7)

Wiktor Sobiech, rodem ze wsi Dylewo w gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 5 lat a przed 2 laty mieszkał w New London, Conn., poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Kaczyńskiego, 797 E. 1st ave., New York City. (9)

Antonina Wawrzyńska, rodem ze wsi Nowosielce w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża. Wyjechała z domu 26 listopada 1902 roku i nie mam o niej żadnej wiadomości. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech mi doniesie pod adresem: Jan Wawrzyński, Leisenring, Pa., Fayette Co., box 1. (9)

Kto ma farmę na sprzedaż lub na wydzierżawienie w stanach cieplejszych jak np. Missouri, California lub Arkansas, niech się zgłosi do Konstantego Jagielskiego, 41 Spring st., Chicago, Ill. (8)

Konsul austryacki poszukuje Maryannę Fudala (z domu Krupa), pochodzącą z Chochołowa, Galicyi, Austryi. Zgłosić się do: C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago.

Franciszek Matuła, rodem z Sokołowa w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Walentego Kułacz, Wolseley, Assa., N. W. T., Canada.

Domin Konopka, rodem z Warszawy, poszukiwany jest przez swą znajomą Agnieszkę Błońską, 36 Bay 17 st., Bath Beach sta., Brooklyn, N. Y. (8)

Walenty Bonczek, rodem ze wsi Kopczyska, gub. łomżyńska, przebywający 14 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Dyonizego Kaczyńskiego, 420 Blachley ave., New Haven, Conn.

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Któraby z panien chciała wyjść za mąż a jest dobrą gospodynią, raczy pisać do mnie, załączając swą fotografię. Mam lat 24 i mam się dobrze. Adres: M. A. J. O. S., Yantic, Conn.

Józef Kipa, rodem ze wsi Grabin, pow. Ropczyce w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Kipę, Anthony, R. I., N. Y. (8)

Józef Kita, który przebywał dawniej w Buffalo, N. Y., poszukiwany jest przez swego znajomego, Andrzeja Macoń, 177 E. 22nd st., Bayonne City, N. J.

Jan Nawój, rodem ze wsi Wymysł, pow. Tarnów w Galicyi, poszukiwany jest przez swoją siostrę Antoninę Nawojownę, 132 Stow st., So. Troy, N. Y.

Franciszek i Józef Chrzanowski, rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwani są przez swego brata Konstantego Chrzanowskiego, box 172 Hokendayna, Pa., Lehigh Co.

Jan Chlebus, mieszkający w Jackson, Mich., poszukiwany jest przez swego brata J. Chlebus, Oglesby, Ill.

☞ J. Jerzemicki ma paczkę na ekspresie w Nowym Yorku.

☞ S. Zienkiewicz ma paczkę na ekspresie w Nowym Yorku.



# Wiadomości Chicagoskie.

**— W zeszłą sobotę sąd** przysięgłych z sędzią Hanecy na czele wydał wyrok na $5,000 odszkodowania na korzyść Józefa Piotrowskiego przeciw porucznikowi policyi James Egan.

Porucznik Egan, znany zawadyaka, który trzyma swój urząd dzięki protekcyi swych wpływowych szwagrów—napadł w brutalny sposób na ob. Piotrowskiego, gdy ten stał spokojnie przed własnym domem na rogu 33-ej ulicy i Sc. Morgan. Całą winą ob. Piotrowskiego było, że spokojnie zapytał porucznika, dla czego tenże w tak brutalny sposób rozganiał i przeklinał Polaków i Litwinów, którzy właśnie szli z kościoła litewskiego. Porucznik Egan nie tylko, że napadł ob. P. w brutalny sposób, ale go jeszcze aresztował.

Adwokat N. L. Piotrowski, brat Józefa, zajął się tą sprawą i wniósł skargę o odszkodowanie. Sprawa ta zakończyła się korzystnie dla ob. Piotrowskiego, który uzyskał powyższy wyrok.

Brutalni irlandzcy policyanci i konstable często postępują sobie w brutalny sposób z Polakami. Chwała Bogu, że przynajmniej jeden dał im dobrą nauczkę.

**— Uczciwy wyrok na** rzecz polskiego dziecka zapadł w sobotę w sądzie Superior Court przed sędzią Galy.

W październiku roku zeszłego przejechał wóz tramwajowy idący z ulicy 12 ej 12-letniego Edwarda Lewandowskiego i uciął mu nogę wyżej kostki. Chłopiec, który przed kilku laty adoptowany był i przyjęty jako własne dziecko przez p. Zółkowskich, leżał kilka miesięcy ciężko chory i tylko dzięki nadzwyczajnym staraniom lekarzy i przybranych rodziców należy zawdzięczać, że reszty nogi nie trzeba było uciąć, gdyż kość była pęknięta. Wczoraj zakończyła się ta sprawa w pierwszej instancyi. Przyznano biednemu kalece 8 500 dolarów odszkodowania.

**— Daniel Strotski, który** się rozwiódł ze swą żoną przed 10-ciu dniami, nie mógł jednakże jej zapomnieć i wiedziony gorącą miłością odszukał ją pod nr. 1355 W. 49 ul., a pochwyciwszy ją na powitanie za gardło dał jej kilka całusów potężną pięścią pomiędzy oczy, a nareszcie dla większego efektu rzucił ją na podłogę tak delikatnie, aż jej odciął kawał nosa o krawędź łóżka, poczem za te czułostki zabrał jej portmonetkę zawierającą $21 i wyszedł sobie na ulicę pogwizdując wesoło.

Kilku obywateli puściło się za nim w pogoń, lecz im znikł jak kamfora, aż nareszcie policya odszukała go w domu na Clark ul., gdzie dla wypoczynku ulokował się pod łóżkiem wraz ze zrabowanemi pieniędzmi. Policya zabrała go za kratę, a pobitą ekszonę jego odwieziono do szpitala.

**— Przechodzący 44-tą** ulicą dwaj chłopacy spostrzegli na torach kolei Wabash wagon naładowany miękkim węglem, a na wagonie przylepiony duży plakat ze słowami: "Free coal; help yourself" (węgiel darmo; kto chce niech bierze.) Było to wspaniałomyślne zaproszenie do korzystania ze sposobności i zaopatrzenia się bezpłatnie w węgiel. To też w 10 minut wagon był otoczony tłumami cisnącemi się po węgiel i tratującemi się wzajemnie.

Zanosiło się na bardzo poważne zaburzenie, gdy dano znać policyi. Przeszło 150 osób z koszykami, wózkami i workami cisnęło się po węgle. Policyi z trudem przyszło rozproszyć tłumy, a nawet musiała aresztować parę osób. Psotnika pomimo skrzętnego poszukiwania, nie znaleziono.

**— Podczas gdy Jan Sawiński** stał nad trumną swej zmarłej żony pod nr. 4820 Hermitage ave. wpadł 17 letni Jan Palowski szwagier Sawińskiego i dobywszy rewolweru strzelił do tego ostatniego pięciokrotnie, poczem uciekł, gdy Sawiński padł krwią zlany na podłogę.

Dzieci ze szkoły św. Józefa słysząc strzały i widząc uciekającego Palowskiego, podniosły krzyk, na który zjawił się detektyw J. Hart, który puścił się za uciekającym i zaaresztował go.

Strzelanina powstała z powodu familijnych zatargów, które się datują od dawna pomiędzy temi dwoma rodzinami. Sawiński został zabrany do szpitala Mercy, gdzie lekarze orzekli, iż rany jego są niebezpieczne.

**— Pani Mary S. Jones** znana tu dobrze obywatelka, została znaleziona nieżywą przez swych przyjaciół niedaleko rzeki Des Plaines. Na twarzy jej i głowie było pełno świeżej ziemi i później przekonano się, iż była to ziemia z grobów jej dwóch przed paru dniami zmarłych córek. Matka widocznie nie mogąc przeżyć śmierci swych najdroższych istot, trucizną zakończyła swoje życie, aby się z niemi połączyć.

Pani Jones była wdową. Mąż jej umarł przed kilkunastu laty pozostawiając ją i troje małych dzieci na łasce Bożej. Energiczna kobieta pracowała ciężko na utrzymanie swych dzieci, a usilną pracą i staraniem zapewniła sobie i dzieciom znośny byt. Lecz szczęście tej rodziny zostało przerwane ciężką chorobą 19 letniej córki Sary, która pomimo pomocy lekarskiej umarła, a tego samego dnia umarła i druga córka, Marta, chorująca na szkarlatynę.

Pani Jones złamana smutkiem chorowała ciężko kilka tygodni, a gdy się podniosła z łoża, pierwszą jej czynnością było pójść na grób córek i tam rozpaczać.

W tych dniach kupiwszy sobie kwasu karbolowego udała się na cmentarz i na grobie swych córek popełniła samobójstwo.

**— Wszelkie jarzyny i** warzywa jakie dotąd były sprzedawane "na oko" lub kwartami, muszą obecnie być sprzedawane na wagę; tak zadecydował sądowy komitet rady miejskiej.

W statutach komitetu jest wyszczególnione 20 artykułów, które mają być sprzedawane na rządową wagę.

**— Udławił się kawałem** mięsa w hotelu Del Prado niejaki James Tollach, fabrykant mydła i człowiek zamożny. Tollach przybywszy do hotelu zażądał obiadu, a gdy mu kelner podał takowy i odszedł do drugiego stołu, Tollach zaczął się krztusić i nareszcie zemdlał.

Obecni goście poskoczyli mu z pomocą i zatelefonowali po lekarza, który też nadbiegł w kilka minut, lecz po to, aby skonstatować śmierć Tollacha przez zaduszenie się kawałem mięsa, który mu tkwił w gardle.

**— Ogień zniszczył wielki** budynek po. 1452 India na ave., wyrządziwszy szkody na $75,000, przyczem kilku strażaków odniosło bolesne potłuczenia.

Kilka familii mieszkających w tym domu zostało uratowanych, z wyjątkiem panny H Cowell, która podówczas leżała chora, a chociaż ją straż pożarna wyniosła z palącego się budynku, zakończyła życie w szpitalu w kilka godzin po wypadku.

**— Słynny szarlatan** Dowie przemawiał w niedzielę w Auditorium wobec kilku tysięcy słuchaczy i wykładał dobrodziejstwa leczenia się za pomocą modlitwy oraz zaznaczył, że jego idea znajduje coraz więcej zwolenników, tak, że w kilka lat wszyscy muszą wierzyć w jego teoryę.

Zaznaczył również, że obecnie zamyśla opanować ludność miasta New York, gdzie założy swój dom misyjny mogący pomieścić 2,000 członków i że około tysiąc jego zwolenników z Chicago wyjedzie do New Yorku, by krzewić prawdę. Ze też go nie zamkną w domu waryatów to nas bardzo dziwi.

**— Dwunasto letni Władysław** Michalski chciał dostać węgli dla swoich rodziców i udał się na Robey st., gdzie stał pociąg węglowy kolei Chicago and Northwestern.

Chłopiec wskoczył na otworty wagon z węglami i zrzucał węgle na ulicę, kiedy wskutek szarpnięcia lokomotywy, spadł z wagonu, został przejechany i na miejscu zabity. Policya zwłoki jego zawiozła do mieszkania rodziców pn. 82 Lester st.

# Ostatnie Wiadomości.

INDIANAPOLIS, Ind. 4 lutego. — Kilku doktorów i grabarzy zostanie oddanych pod sąd kryminalny za wydobywanie trupów z grobów i sprzedawania takowych różnym klinikom w całym kraju do nauki. Podobno 1,000 trupów wykradziono z cmentarza w ciągu ostatniego roku.

PANAMA, 4 lutego. — W Gwatemali i Honduras wybuchła rewolucya. Rząd washingtoński wysłał na tamtejsze wody dwa okręty wojenne.

CHICAGO, 4 lutego. — Miasto nasze nawiedziła ogromna burza połączona z śniegiem i deszczem wyrządzając znaczne szkody.

BERLIN, 4 lutego. Rząd niemiecki zniósł prawo z roku 1872, zabraniające pobytu Jezuitom w Niemczech. Nie będzie im jednakże wolno zakładać swoich szkół.

☞ M. Ruzowicz ma paczkę na poczcie w Taunton, Mass.

☞ John Fox ma paczkę na poczcie w Job, Pa.

## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

| | |
|---|---|
| 1 Abram J | 214 Konfiat J |
| 6 Augustyniak W | 215 Konoczny J |
| 7 Ainkiewicz B | 218 Korezykowski M |
| 11 Auorikentis K | 219 Kosenkiewicz C |
| 15 Arlicki J | 220 Kosla M |
| 18 Bachara J | 221 Kowalski A |
| 19 Bachara W | 222 Kowalski T |
| 20 Bajer J | 223 Koziołek M |
| 21 Bac S | 224 Kozecki S |
| 24 Baltnszis Ch | 225 Koza K |
| 25 Banaszewski J | 226 Krata K |
| 27 Bartkowska W | 227 Krajewski A |
| 28 Bartink A | 230 Król T |
| 29 Bartka P | 232 Kruszewski H |
| 30 Baron B | 233 Krzyżowski F |
| 31 Baron D | 234 Krzydlewski J |
| 32 Bartoszek J | 237 Kucharski J |
| 39 Bernas F | 238 Kuczkowski M |
| 40 Batkowa K | 239 Kumorowski P |
| 41 Biatek F | 240 Kurzawiak S |
| 42 Bienas J | 241 Kwiatek M |
| 43 Bielas J | 243 Laska W |
| 44 Bieda Z | 246 Lewandowski J |
| 52 Bonka J | 248 Lipiński J |
| 5[illegible] Brazawski K | 254 Machowski T |
| 58 Brozlawik J | 255 Machowski W |
| 60 Bruszewski R | 257 Madno Z |
| 61 Brzezycki B | 258 Majlup J |
| 62 Bugzek J | 259 Majeski P |
| 63 Bukański J | 260 Martinajtis J |
| 64 Bystrzycki F | 262 Marczewski F |
| 65 Cakorzeni J | 263 M[illegible]ekmitek D |
| 66 Capek J | 264 Matesik K |
| 67 Campa M | 265 Matysek M |
| 68 Cebula W | 269 Miazyński F |
| 69 Cermak A | 271 Michalnka J |
| 71 Chetmieński A | 272 Mielron J |
| 75 Choala J | 274 Miętus W |
| 76 Ciągło J | 275 Miekina S |
| 77 Cichocka T | 276 Miprut S |
| 78 Cierlas G | 281 Misiewicz A |
| 79 Cichoń S | 284 Morański J |
| 89 Czajka A | 285 Mrorek P |
| 91 Dawielowicz I | 286 Mróz J |
| 92 Dawolis J | 287 Mul W |
| 93 Debjak Z | 290 Nawrocki G |
| 97 Dlugaciwicz W | 293 Niemiec W |
| 100 Drawiński W | 296 Nowak F |
| 101 Drejkowski F | 297 Nurkowski B |
| 102 Drozd J | 307 Orzech J |
| 103 Dropiński J | 308 Osiel J |
| 104 Druzdowski F | 309 Ozimek A |
| 106 Dudiak Mari | 323 Piotrowski A |
| 107 Dudler J | 327 Pokorski W |
| 108 Domin M | 327 Popławski L |
| 109 Dumarzanka K | 330 Pofik M |
| 110 Dupiaga J | 335 Prych M |
| 111 Dybez S | 336 Przybylski M |
| 132 Gersz W | 342 Radzik J |
| 135 Głowa M | 347 Rogusz J |
| 143 Granacki P | 352 Riezek J |
| 144 Grandowski M | 354 Rutkowski P |
| 153 Grzesik A | 355 Rybikowice J |
| 155 Gurka J | 356 Rychlewski J |
| 164 Hermanowski J | 358 Rypczyński J |
| 167 Hornik J | 379 Sekul S |
| 168 Haranak J | 395 Sofiński J |
| 172 Jankowska Z | 408 Stock M |
| 173 Janca J | 417 Switek J |
| 174 Jankowicz P | 419 Swoli J |
| 175 Jaras J | 420 Szapiński K |
| 176 Jarząbek M | 423 Szczeżepanik A |
| 177 Jarombek A | 425 Szulc S |
| 178 Jaskia J | 427 Szwejkowski A |
| 179 Jaworska A | 433 Teza J |
| 180 Jęzak W | 437 Treslik B |
| 181 Ichowska E | 43[illegible] Tragarz S |
| 186 Juraszek K | 451 Warchol J |
| 190 Kapanowski A | 456 Wierzbicka M |
| 191 Karpierz M | 456½ Wierzbicki W |
| 194 Kasprzak W | 458 Wilk M |
| 195 Kauski K | 460 Witkowski J |
| 199 Kiśla M | 466½ Wróbel W |
| 201 Klimcak J | 468 Wzorek J |
| 202 Kloczko M | 487 Złybut J |
| 212 Kolomiński G | 500 Zyflen J |

**Na wsi.**

Kiej pan doktor starą obejrzy, to proszę mi na krowę spojrzeć, bo i ona coś cierpi.

Przecież ja nie weterynarz.

E....dyć krowa o to nie będzie wydziwiała.

# CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 Stycznia 1903.

| | |
|---|---|
| MĄKA: beczka | |
| Zimowa patena | 3.40—3.50 |
| Straight | 3.10—3.20 |
| Najlepsza wiosenna | 4.00—4.10 |
| Żytnia zimowa | 2.70—2.80 |
| PSZENICA ZIMOWA (buszel) | |
| No. 4 czerwona | 60—65 |
| No. 3 czerwona | 71—74 |
| No. 2 czerwona | 75 |
| No. 4 twarda | 64—70 |
| No. 3 twarda | 70 |
| PSZENICA WIOSENNA (buszel) | |
| No. 1 Northern | 78 |
| No. 2 Northern | 77 |
| No. 3 | 71 |
| No. 4 | 62—72 |
| ŻYTO (buszel) | |
| No. 2 | 52½ |
| No. 3 | 48 |
| No. 4 | 46 |
| KUKURYDZA (buszel) | |
| No 4 | 39—42 |
| No 3 | 41—42 |
| No. 2 żółta | 45 |
| No. 3 biała | 42¾ |
| No. 3 żółta | 43—44 |
| OWIES (buszel) | |
| No. 2 | 33—33½ |
| No. 2 biały | 36 |
| No. 3 | 33 |
| No. 3 biały | 33—34¾ |
| No. 4 | 31—33 |
| No. 4 biały | 32—35 |
| Standard | 35—35½ |
| SIANO (100 funtów) | |
| Wyborna tymotka | 13.00 |
| No. 1 | 12.50 |
| No. 2 | 12.50 |
| Miejscowa | 9.00 |
| Wieprzowina (100 funtów) | 17.00—17.50 |
| Smaleo | 10.30—10.40 |
| Żeberka | 9.25—9.30 |
| SŁOMA (100 funtów) | |
| Żytnia | 8.00—9.00 |
| Przeniczna | 6.00—7.00 |
| Owsiana | 6.00—7.00 |
| Ryżowa | 8.00—9.00 |
| PRODUKTA MLECZNE: | |
| Ser Young America | 14 |
| Ser twins | 13 |
| Ser brick | 11—12 |
| Szwajcarski | 11—12 |
| Limburski | 10 |
| Masło śmietankowe | 25 |
| Firsts | 20—22 |
| Seconds | 17—19 |
| Dairies | 23 |
| Jaja, (tuzin) | 18—19 |
| Niesortowa | 17—18 |
| DRÓB (funt) | |
| Kury (żywe) | 12 |
| Indyki (żywe) | 12—14 |
| Kurczęta (żywe) | 13 |
| Kaczki | 12—14 |
| Gęsi tuzin | 6.00—9.00 |
| OWOCE | |
| Jabłka (beczka) | 1.25—4.00 |
| Cytryny (pudło) | 3.50—3.75 |
| Banany (pęk) | 1.00—1.50 |
| KARTOFLE (buszel) | 38—45 |
| Słodkie (beczka) | 2.65—2.75 |
| BYDŁO | |
| Woły tuczne | 6.00—6.25 |
| Zwykłe | 5.25—5.80 |
| Cielęta | 2.25—8.00 |
| Świnie tuczne | 6.00—7.75 |
| Prosięta | 3.25—5.80 |
| Owce | 4.25—5.00 |
| Jagnięta | 3.75—5.20 |